



# HISTORIA NARCIARSTWA W KARKONOSZACH

## ...o narciarstwie trochę inaczej



SPRÁVA KRKONOŠKÉHO NÁRODNÍHO PARKU

[www.krnap.cz](http://www.krnap.cz)



EVROPSKÁ UNIE / UNIA EUROPEJSKA  
EVROPSKÝ FOND PRO REGIONÁLNÍ ROZVOJ / EUROPEJSKI FUNDUSZ ROZWOJU REGIONALNEGO  
PŘEKRAČUJEME HRANICE / PRZEKRAZAMY GRANICE



## Z historii czeskiego narciarstwa

W skali światowej czeskie narciarstwo zajmuje bardzo poczesne miejsce. Jest ono wynikiem entuzjastycznej, uporczywej, a często też bezinteresownej pracy wielu generacji naszych przodków. I właśnie ich wysiłkom i zasługom dedykujemy ekspozycję „Białym śladem”, wystawioną w Muzeum Karkonoszy w Jilemnicy..



Liczyrzepa z hasłem klubowym narciarzy z Jilemnice.  
Foto Josef Vejnar, kol. r. 1914, kolorowany slajd

Ekspozycja narciarska w Muzeum Karkonoszy w Jilemnicy







Adnotacja redakcyjna: Podczas cytowania tekstów zachowaliśmy oryginalną ortografię. Modyfikacji dokonywaliśmy wyłącznie w miejscach, w których pojawiały się ewidentne pomyłki. [Adnotacja tłumacza: Podczas tłumaczenia tekstów starałem się w miarę możliwości oddać stylistykę starych tekstów, stosując jednak współczesną polską ortografię]

Być może jest to nieco zaskakujące, jednak historia czeskiego białego szaleństwa rozpoczyna się w centrum Pragi, w 1887 roku. Ponieważ jednak w stolicy królestwa nie było ani dobrych warunków klimatycznych ani odpowiednich terenów, było oczywiste, że narciarstwo będzie się tu rozwijało bardzo powoli.

W związku z tym rolę kolebki czeskiego narciarstwa przejęła karkonoska Jilemnice. W 1892 roku szlachetnie urodzony Jan Nepomuk František, hrabia Harrach (1828–1909) sprowadził do tu-tejszego majątku ziemskiego pierwsze

narty dla swoich leśników. Administracja hrabiowskich lasów zakupiła tylko dwie pary, polecając jednocześnie miejscowym rzemieślnikom, by sami spróbowali wyprodukować podobne narty. W ten sposób tworzą się fundamenty tutejszej pierwszorzędnej produkcji. Ponadto pochodzące z miejscowych warsztatów „ski” są o ponad połowę tańsze od produktów importowanych, nie ustępując im wcale jakością.

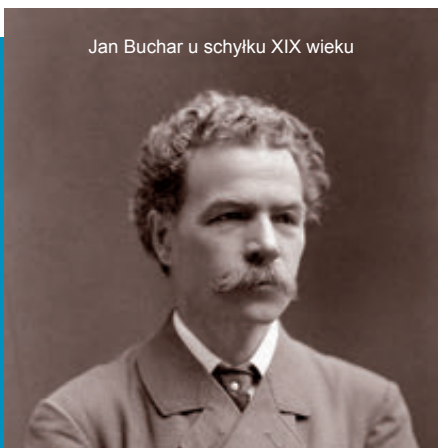
Później narty błyskawicznie rozprzestrzeniają się nie tylko wśród pracujących w lesie robotników, ale i miejskiej, urzędniczej i skupionej wokół hrabiego śmietanki towarzyskiej. W efekcie już w 1895 roku, czyli przed 120 laty w Jilemnicach założone zostaje Czeskie Karkonoskie Stowarzyszenie Ski, najstarsze w Czechach stowarzyszenie narciarskie. Szybko nawiązało ono kontakt z praskimi narciarzami, którzy wkrótce również zrzeszą się w tamtejszym Ski Klubie. Kiedy więc w 1903 roku w Wysokém nad Jizerou powstaje kolejny Ski Klub, czescy narciarze postanawiają założyć Związek Narciarzy w Królestwie Czeskim. Wkrótce charakterystyczne ślady na śniegu pojawiają się na Szumawie, w Masywie Czeskomorawskim i wielu innych miejscach. W ten sposób po kilku latach narciarstwo staje się jednym z najbardziej masowych sportów, a czescy zawodnicy zaczynają odnosić znaczące sukcesy.

W ostatnim czasie ukazało się wiele publikacji na temat historii narciarstwa. W związku z tym postanowiliśmy podejść do tego zagadnienia w nieco odmienny sposób, spoglądając na początki i rozwój białego sportu przez pryzmat źródeł pochodzących z tamtych czasów. Wierzmy, że takie podejście będzie nie tylko ciekawe, ale i pouczające.

## Ski

*Z prawdziwą satysfakcją obserwuję, gdy na tak wielu miejscach w ojczyźnie naszej nieustannie wzrasta zainteresowanie ski lub śnieżnicami, zwanymi też płozami. Podczas ostatnich czternastu dni dotarło do mnie wiele pytań, które w pierwszym rzędzie dotyczyły pokonywania początkowych trudności, jakie wiążą się z trenowaniem tego sportu. Nie było mi łatwo na owe pytania odpowiadać zwięźle, szczególnie że zastugiwały na odpowiedź obszerniejszą, tak samo jak i pytający, którym z przyjemnością wyświadczyłbym tę przysługę.*

Jan Buchar u schyłku XIX wieku



Dlatego publikując tu krótką relację o jeździe na śnieżnicach chciałem zaspokoić ciekawość jednych i rozwiać zbędne obawy innych, a może i rozstać się wśród szerszego grona i nowych przysporzyć im zwolenników.

Przede wszystkim oświadczam, że wszelkie plotki o licznych otarciach, guzach i pokiereszowanych nosach są bajką i nieprawdą. Niechaj więc nikt wiary im nie daje i zastraszyć się nie pozwoili. O tym, że nauka chodzenia i jazdy na śnieżnicach nie sprawia nijakich kłopotów świadczy fakt, że liczne damy oraz dzieci chętnie z nich korzystają, zaś podczas zajmowania się

sportem do dobrych dochodzą wyników. Do tego dodać należy, że ja sam osobiście ze śnieżnic korzystać zacząłem zaledwie dwa lata temu.

Lektura ogłoszenia braci Thonet z Pragi w „Narodowym Dzienniku” opublikowanego wystarczyła, bym ski natychmiast dla siebie zamówił. Użyłem ich zaś w wigilię Bożego Narodzenia, w najbliższej okolicy mego domu. Nieustannie upadki na śnieg tym bardziej niemiłe mi były, im liczniejsi byli przechodnie, na których twarzach na widok poczyniń moich złośliwie gościły uśmiešky. Cichaczem odniosłem ski do domu, a nie chcąc burzyć sobie i innym świętego spokoju świątecznego, na czas pewien ćwiczeń zaniechałem. Dopiero w ostatnim dniu roku, w dzień św. Sylwestra ponownie zabrałem ski i wyruszyłem na wzgórze Žalý, a stamtąd aż na Šeřín! Droga ta prawdziwą była szkołą i przyznać też muszę, że dobrą. Doświadczyłem wiele (zaś przyjemności bardzo mało), lecz do dalszych eksperymentów i ćwiczeń tym większej nabrałem odwagi i śmiałości. Więc i za instrukcjami żadnymi się nie uganiałem, sam własnym doświadczeniem jakoż i radami znajomych się kierując.

Zatem na podstawie doświadczeń swych dotychczas zdobytych oświadczam, że jazda na śnieżnicach przede wszystkim ze strony nas, turystów, na większą zasługuje uwagę wszędzie tam, gdzie w zimowym okresie śniegu leży ilość odpowiednia, przy czym obojętne jest samo położenie miejsca. Jestem przekonany że każdy, kto w lecie dziarskim jest piechurem, również jeździe na śnieżnicach przy dość dobrej woli sprostą. Turyści zbyt wzięli, delikatni i wplywom pogody łatwo ulegający, którzy podczas lata w dużych podróżywali wygodach lub do nich nawykli, niechaj się zadowolą słuchaniem relacji o śnieżnicach i wynikach w tej dziedzinie osiągniętych. Sami jednak niech prób zaniechają.

Chcę przez to powiedzieć, że piękny ten i nowy zimowy sport wymaga ludzi w pełni sił będących, zdrowych i pod każdym względem zahartowanych. Dla nich odpowiednio wykonywane marsze i jazdy na śnieżnicach będą źródłem nowej tężyzny cielesnej, zwinności, hartu ducha, odwagi i wiary w możliwości własne.

Znaczenia śnieżnic szczegółowo udowadniać tu nie zamierzam. Powiem tylko, że cały personel leśny J.O. hrabiego z Harrach w Karkonoszach na ski się przemieszczając zapewnia mu w rewirze wyśmienitą służbę, czyniąc niemal zabawę ze wszystkich zleconych mu obowiązków. A dodam jeszcze to, że i my, turyści z Podkarkonosza również należycie doceniliśmy śnieżnice podczas udanych niezwykle wycieczek po okolicy, jak też i wypraw w Karkonosze właściwe.

Podam tu pewne rady dla początkujących. Przede wszystkim należy zaopatrzyć się w dobre ski! Mieć na względzie godzi się nie tylko cenę niską, ale zwłaszcza odpowiednią jakość. Firmy: „Bracia Thonet w Pradze“, „Val. Jadrniček

z Fryštaku u Holešova na Morawie“ i inne z ochotą wyślą swoje cenniki, z nimi zaś opis odpowiednich śnieżnic, sporządzonych według szwedzkich i norweskich wzorów. Podane będą tam również liczne praktyczne rady.

Do pierwszych ćwiczeń przystępować należy na powierzchni równej lub stoku łagodnie pochyłym, w równinę przechodzącym, najlepiej na śniegu dostatecznie zleżałym, sybkim a suchym. Przy roztopach, czy „kożuszku“, czyli stwardniałym śniegu pokrywie do ćwiczeń zabierać się nie należy. Przy początkowym tym ćwiczeniu wsparcie kija całkowicie jest nam niezbędne. Uczmy się chodzić na śnieżnicach tak, by nogi stawiać obok siebie całkiem równolegle a pozostawiony ślad ciągnął się za nami niczym dwa równe tory. Temu, kto nie ćwiczy w tym względzie z należytą pilnością, śnieżnice krzyżują się podczas marszu z tyłu lub z przodu, przez co pada on w śnieg! Obawiać tu kontuzji jednak się nie należy, w śnieg wpada się niczym w puch. Jedyne to z początku nieprzyjemne bywa, gdy padającemu zdarzy się długo i na sposóbby przeróżne ciskać się po śniegu i przewalać, nim na koniec na nogi powstać się uda po to tylko, by za czas jakiś znów nowych doświadczać kłopotów.

Przypomnieć także należy, że krocząc po równym czy lekko pod górę śnieżnic nie unosimy, a wyłącznie na przemian w przód przesuwamy. A ćwicząc często i w sztuce tej się wprawiając zdobywać można i większe wyżyny. Tu trzeba śnieżnice podnosić, rażno na powierzchnię śnieżną wkraczając i kijem podpierając się stosownie do potrzeb. Niepewne wkraczanie większym skutkuje zaś potem i upadkami częstymi, śnieżnice zaś prowadzone chwiejnie w tył się cofają. Na znaczniejsze wzniesienia wchodzić należy niczym po stopniach.



Narciarze z Jilemnice przed siedzibą związku ČKS Ski w Jilemnici na Kozinci, 1895

Pewności nabrawszy w marszu swobodnym na śnieżnicach i umiejętności swym ufając wybrać już można jazdę po stokach. Ćwiczenia stopniować należy dotąd, aż nawet największa szybkość jazdy, gdy zdaje się ona być niemal lotem ze stoku aż do stóp jego trwożyć nas przestanie, zaś z postawy naszej nie zwali nas na ziemię nawet największe śnieżnic kołysanie, nierówną powierzchnią śnieżną wywołane. Z początku z obawą najwyższą szybkości jazdy się poddajemy, później wszakże ona właśnie jedyną staje się radością, zmysły nasze zdolną zaspokoić.

Także niech nikt nie przywyka do tego, by podczas ćwiczeń tylko ski cały czas obserwować i jedynie na ich szpice wygięte patrzeć. Należy raczej bystry wzrok możliwie jak najdalej przed siebie

kierować, by natrafiające się przeszkody na czas omijać, lub do ich pokonania należycie się przygotować. Zaleca się także, by podczas marszu i jazdy nogi stawiać jak najbliżej siebie, o czym szczególnie z wysokich wierzchołów zjeżdżając pamiętać należy. Również w skręcaniu w tę czy drugą stronę i odbiciu od kierunku prostego, powolne ćwiczenia i praktyka rzeczą bardzo jest pożądaną. Przy tym rolę główną ma kij w dłoni trzymany, czy to hamujemy na przykład na stronie prawej, chcąc w prawą stronę podążyć, jednocześnie śnieżnicę lewą unosząc, aby jej pręta krawędź w śnieg się zaryła, śnieżnicę prawą w części wyprzedzając. Przekładanie kija z jednej strony na drugą dla początkujących może być problemem, szczególnie przy jeździe szybkiej, niezbędne jest jednak również tej





Narciarze u schroniska Luční bouda

umiejętności nabycie, dlatego i w tej materii w ćwiczeniach pilnych ustawać nie można.

Nie zalecam, by ćwiczenia w jednym tylko miejscu odbywać, przeciwnie, dłuższe proponuję marsze, podczas których terenu różnorodność również trening różnorodnym uczynią, przez co i użyteczniejszym. Pamiętam pierwszą swą wycieczkę większą w Karkonosze; przez Żalý, Šeřín, Krakonoš, chatę Łabską, Sněžné jámy, Vysoké kolo aż do schroniska Petr. Tu przenocowałem wraz z przyjaciółmi i 60 żołnierzami pruskimi, którymi major Gusowius dowodził, rano zaś w minut 13 zjechaliśmy do Dívčích Lávek przy św. Piotrze. Po drodze przytrafiła nam się niezliczona ilość przeszkód rozmaitych, które w domu będąc lękiem nas napawały tak, że

każdy z nas za nieprzebyte je uważał. Tu w górach wszakże, gdzie nie sposób ich było ominąć, tym większą zabawę z naszej jazdy czyniły! Tą drogą bogate zdobyć można doświadczenie, które powodzenie dalszych wypraw dobrze gwarantuje.

Śnieżnice należy mocować tak, by czubek nogi w rzemieniu zacisnąć, innym zaś jej częściom na ruch wolny pozwolić, by biegacz ze śnieżnicami przypiętymi mógł i poruszać się i klękać swobodnie. Wybrać należy śnieżnice mocne i prostej konstrukcji, rzemienie przedkładając nad łyko. Z tej przyczyny mocowania na śnieżnicach od Thonetów dobrze się sprawdzą.

Radzę też, by przy dłuższych na ski ćwiczeniach czy marszach zbyt ciepłych ubiorów unikać. Rozgrzać się



można czy to podczas podejścia, czy w trakcie jazdy szybkiej ze wzniesienia, gdy obieg krwi bardzo szybkim się staje, przez co i całe ciało znacznie rozgrzewa. Ubiór z dobrej i mocnej tkaniny wełnianej dobrze się tu sprawdzi, zaleca się też wdziwać go na tę okoliczność, tym bardziej że po upadku i ruchu mimowolnym na śniegu stwardniałym nie należy mieć obaw, że wstając w końcu i śnieg z siebie strząsając odzież naszą zsunieją z tej czy innej części ciała znajdziemy. Głowę okrywajmy przylegającymi ciasno czapką czy kapeluszem, by podczas szybkiej jazdy głowy zniecenka pod wpływem wiatru nie obnażać. Możliwy jest wszak i taki przypadek, zaś nagle jazdy przerywanie i żmudny po czapkę zgubioną powrót przyjemnością jest nader wątpliwą!

Pisząc te słowa już dwudniową na śnieżnicach wycieczkę po Karkonoszach planuję. Cieszę się też z góry na liczne skarby nowe, którymi zima góry nasze bogato ozdobiła. Starać się będę, by cudowną tę piękność wspaniałych gór naszych na fotografiach jak najliczniejszych uwiecznić, które udanych wypraw na śnieżnicach najlepszą staną się ilustracją.

Będą potem zaiste zachętą dobrą, która sportowi nowemu – śnieżnicom, ski czy płozom nowych przyjaciół przysporzy!

Jan Buchar

**Czasopismo turystów, 1895**  
(Jest to najstarszy czeski artykuł poświęcony metodyce narciarstwa)



To zdjęcie z końca XIX wieku nosi tytuł Zabawy w Karkonoszach



Małe narciarki, lata 20 XX w.

## Rady dla narciarzy

**Ubiór.** Każde obuwie turystyczne wystarczy też do uprawiania narciarskiego sportu. Jeśli chcesz jednak specjalnie narciarskie mieć ubranie, najpraktyczniejsze i w najlepszym stylu, weź na wzór ubiór Norwegów.

Wykonany jest z materiału ciepłego, nieciężkiego, całkiem gładkiego i ciemnoniebieskiego. Krótka luźna kurtka, którą łatwo przy szyi i po bokach ściągnać, chroni powierzchnię ciała przed śniegiem i mrozem. Długie spodnie Norwegów również bardzo są praktyczne: będąc zupełnie luźne chronią całą nogę przed skutkami mrozu i przenikaniem śniegu lepiej, niż spodnie krótkie.

Nogawice do butów są wsunięte i przy skrajach butów opasane „śnieżnymi” owijaczami. Lekka czapka norweska z dość dużym daszkiem dostatecznie chroni też kark i uszy przy gwałtownym wietrze. Gładkość materiału całego ubioru uniemożliwia śniegu przyleganie, ciemna zaś barwa odzieży sprawia, że łatwiej rozpoznać narciarza na tle białej krainy zaśnieżonej. (Ważna to rzecz podczas wypraw!)

**Obuwie.** Oprócz tego, co już o obuwiu narciarza w książce tej napisano, pamiętaj: Do jazdy na nartach konieczne są buty wygodne, mocne i nieprzemakalne, z podeszwą grubą i tylko wzdłuż się zginającą. Buty zbyt duże utrudniają mocne nart prowadzenie, w butach ciasnych przemarznięcie poszczególnych albo i wszystkich palców jest niemal pewna. Bądź ostrożny podczas suszenia mokrego obuwia! Często buty

suszone bywają „zbyt energicznie” i po chwili obuwie jest wprawdzie całkiem suche, ale i spalone. Potem wkrótce rozpada się na „popiół i pył”.

**Skarpety.** Skarpety ubieramy cienkie i bawełniane, a na nie grube, wełniane. (Najlepsze są z nieodtłuszczonej norweskiej koziej wełny, którą rozpoznać można po kozim zapachu).

**Rękawice.** Każda z rękawic musi być zawsze całkiem luźna. (Jeżeli na bale nosisz nr 6, do jazdy na nartach weź przynajmniej nr 10. Narodowe norweskie chłopskie rękawice, również z nieodtłuszczonej koziej wełny wykonane, miewają wspaniałe ornamenty ludowe). Wielce wygodne są luźne mitenki, za skraj rękawów wystające. Podczas mrozów surowych ubrać warto lekkie, luźne rękawice wełniane, a nie zaś mitenki.

**Ubiór dla dam.** Suknie czy spodnie? Do samej jazdy na nartach i długich pochodów istnieje tylko jeden estetyczny i praktyczny ubiór dla dam: Krótka norweska kurteczka i porządnie uszyte, krótkie spodnie. Nie będą szeroko rozwodził się nad estetycznymi i higienicznymi zaletami spodni podczas różnych, często wielce skomplikowanych upadków – są one bowiem całkiem oczywiste. Do jazdy na drodze, w saniach, do przechadzki po mieście i po wsi może każda dama ubrać lekką sukienkę, którą przed jazdą na nartach zdejmie i włoży do swojego tłumoczka. Do okrycia damskiej główki również nadaje się norweska czapka. Ważne jest uprzedzenie dam o starej regule dotyczącej wyboru obuwia: „Piękniejsza jest mała zdrowa stopa w bucie dużym, od „stópk” z przemarzniętymi kostkami i palcami w ciasnym i „pięknym” buciku.

Tak – oto już wszystko, co panowie i damy zakładają do narciarskiej



Zimowy nastrój, pocz. XX w.

„pracy”. Nie przeziębicie się nigdy, jeśli będąc lekko ubranymi pozostaniecie w ciągłym ruchu; jeżeli jednak choć przez chwilę siedzicie czy stoicie, musicie się choćby i na sam ten moment ubrać ciepiej. Włóżcie zatem do tłumoka, który podczas wyprawy każdy niesie sam – co obowiązuje też damy – części odzieży rezerwowej, którą ubieracie należy do jazdy na nartach w temperaturach anormalnie niskich, jak również podczas przejazdów nieogrzewanymi wagonami kolejowymi i saniami.

#### **Zawartość tłumoka na większe wyprawy:**

Płaszcz – gumowy, nieprzemakalny, powietrza nie przepuszczający, z tzw. materiału „balonowego” – chroni najlepiej przed śniegiem i wiatrem; wełniana, plecionka lekka kamizelka; wełniana, pleciona gruba kamizelka z rękawami (popularne swetry zwłaszcza damom odradzam, bardzo są niewygodne podczas ubierania i zdejmowania); rezerwowe rękawice i mitenki (których początkujący nigdy pod dostatkiem nie ma); chustki kieszonkowe; rezerwowe skarpety; pleciona wełniana





Karkonoski nastrój, Karel Procházka, kolorowany slajd około r. 1910

„kominiarka“ do ochrony głowy przed wichrami śnieżnymi; wełniana lub jedwabna chusta na szyję; lekkie wełniane opaski na nadgarstki.

Pudełko z pożywieniem. Wygodne jest mocne, lekkie pudełko z blachy aluminiowej; zawartość jego: kawałek pożywnej stawy mięsnej, chleb, suszone warzywa, różne konserwy itd.

Małe pudełko aluminiowe z zapasem papieru lub sztywnej wełny do rozpalać ognia w szałasach, rezerwowe zapalniczki, turystyczna lampa składana, świeczki itd.

Do jazdy na saniach i nocnej jazdy kolejną: ciepłe okrycie, poduszka, lekkie trzewiki, gruby wełniany płaszcz.

Okulary śnieżne: Słońcem oświetlone powierzchnie śnieżne łatwo wywołać mogą zapalenie oczu, które może się stać dla wzroku niebezpiecznym. Najlepsze, specjalne okulary narciarskie składają się z wałków aluminiowych, chroniących oczy przed bocznymi promieniami i z dużych, okrągłych, żółtych szkieł. Dostatecznie łagodzą

one intensywność światła i ujmują piękności okolicznej krainie znacznie mniej od często używanych szkieł szarych.

Butla z blachy aluminiowej w filcowym pokrowcu, w niej napój: woda lub słaba herbata; mała buteleczka koniaku lub innego alkoholu; rezerwowe rzemienie; sznury i sznureczki; pleciony sznur do ciągnięcia nart.

Mała kieszonkowa apteczka, zawierająca kilka zwykłych lekarstw na ból głowy, zębów, dolegliwości układu trawienego, sztukę bandaży antyseptycznych, środki do powstrzymania krwawienia.

Nóż mocny turystyczny z piłą i dłutkiem; „reparatura“ na złamane narty; na wyprawy w miejsca nie dosyć znane – kompas i mapy.

Na wyprawy mniejsze nie trzeba tylu rzeczy rezerwowych; weźcie zawsze to, co potrzebne, zbędne zaś rzeczy zostawcie w domu.

Arch. K. Vávra, publikacja Sport na nartach, Praga 1909



# Założenia Związku Narciarzy w Królestwie Czeskim

*Tydzień później, 28. listopada, odbyło się drugie zebranie na Dvoračkách, na które jednak ze względu na olbrzymie ilości śniegu nie dotarli przedstawiciele ČSK Vysoké nad Jizerou.*

Jeden z praskich delegatów, Vítězslav Pavlousek, przedłożył do przedyskutowania projekt głównych punktów statutu, które przygotował we współpracy z Janem Bucharem i Josefem Rösslerem-Ořovským. Zgodnie z nimi podstawową misją Związku Czeskich Narciarzy było:

1. Starać się, by wszelkie stowarzyszenia czeskie (w Czechach, na Morawie, Na Śląsku i w Dolnej Austrii), a także ludzie indywidualni uprawiający jazdę na nartach, sankach, turystykę zimową i inne zimowe sporty w ogóle, stali się jego członkami i działali na rzecz osiągnięcia jego celu;
2. Stać się przedstawicielem i reprezentantem wszystkich czeskich narciarzy, publicznie i za granicą, powołanym w celu obrony ich interesów;
3. Starać się wszelkimi dopuszczalnymi przez prawo środkami o wywyższenie narciarskiego, saneczkarskiego i każdego innego sportu zimowego, jak również turystyki zimowej w Królestwie i ziemiach austriackich;
4. Starać się uzyskać jak największe korzyści dla członków, podczas uprawiania i krzewienia turystyki zimowej, zniżki na trasach i inne;
5. Zdobywać dla turystyki zimowej zainteresowanie krajowej i zagranicznej szerokiej opinii

publicznej, organizując prelekcje, kursy, zawody narciarskie, saneczkarskie i inne.

**Sportowy podatek indywidualny Č. O. V.** (Czeskiego Związku Olimpijskiego)

Związek Narciarzy w Królestwie Czeskim postanowił na swym walnym zgromadzeniu o wprowadzeniu podatku indywidualnego dla każdego narciarza, dla wystąpienia sportowców na przyszłą Olimpiadę. Prezydium Związku nakłada obowiązek zbierania tego dobrowolnego podatku na zrzeszone w nim kluby i stowarzyszenia. Podatek wynosi cztery halerze miesięcznie (jeden halerz tygodniowo) od każdego sportowca. Zrzeszone kluby i stowarzyszenia mogą zbierać od osób albo 48 halerzy podatku rocznego, albo po 4 halerze miesięcznie, lub od zbierania mogą też wykupić się odpowiednią sumą. Zebrane kwoty przesyłać należy bezpośrednio na rachunek Czeskiego Związku Olimpijskiego, w Banku Živnostenském w Pradze, z adnotacją, że wysyłający jest członkiem Związku Narciarzy. Pod koniec roku oznajmić należy Z. N., ile w sumie pobrano i odprowadzono. Bezinteresowne starania Č. O. V., którym zawdzięczamy dotychczasowe nasze kontakty i pozycję za granicą jak również przeznaczenie i cel dla wszystkich sportowców są wspólne, godne są zatem pełnego wsparcia narciarzy czeskich, tym bardziej, że narciarstwo włączone zostanie do programu Olimpijskich Igrzysk. Bóg da, że nie znajdzie się w kraju czeski narciarz, który dobrowolnie Czeskiemu Związkowi Olimpijskiemu podatku sportowego nie przekaże!

Sekretariat Z. N.

Biuletyn Związku Narciarzy w Królestwie Czeskim, 23. 1. 1913





Zawodnik František Mládek z ČKS



Karkonoski nastrój, Karel Procházka, kolorovaný slajd okolo r. 1920



# Śnieg

*Sprawozdawstwo zimowe  
bardzo powoli stawalo się  
naprawdę profesjonalne.*

Wprawdzie ČSK Praha (Czeski Ski Klub Praga) w swoich Wiadomościach Tygodniowych ČSK z 1 grudnia 1906 obiecywał regularne telegraficzne depesze, dotyczące warunków śniegowych na wszystkich ważnych stacjach zimowych, jednak jak można się przekonać na podstawie treści poniższej notatki, zapewnienia te jeszcze długo pozostały raczej w sferze pobożnych życzeń:

„Śniegowa stacja obserwacyjna na Benecku, założona w roku 1911 na wniosek i przy współpracy Związku, przez Cesarsko-Królewski wydział hydrograficzny, była zgodnie z otrzymanymi sprawozdaniami wzorowo utrzymywana przez leśnika B. Kurza. Przedstawiamy niektóre dane statystyczne dotyczące tej stacji. Położona jest na wysokości 789 m nad poziomem morza. Pierwszy śnieg z dnia 19 listopada 1911 utworzył spójną pokrywę śnieżną, leżącą nieprzerwanie aż do 14. kwietnia 1912, czyli 102 dni. Śnieżnych dni było 29 i napadało w sumie 170 cm świeżego śniegu; największa wysokość śniegu była w dniach 3–5 lutego, wynosząc 62 cm. Największe zawieruchy śnieżne były w dniach 19 lutego, 23 lutego i od 27 lutego do 3 marca. Jest to więc najlepszy dowód na trwałość warunków śniegowych na Benecku, szczególnie jeśli weźmiemy pod uwagę fakt, że ten sam urzędowy raport uznaje zeszłą zimę za „bardzo łagodną”, zarówno pod względem trwania, jak i ilości śniegu. Należy przy tym z politowaniem stwierdzić, że



polecony przez Związek obserwator w Mísečných boudách zawiódł do tego stopnia, że statystyka o tym miejscu, ze względu na danych niepełność, w ogóle nie została wykonana. Gdyby tylko znalazł się obserwator inteligentny i ofiarny, byłoby na miejscu założenie stacji przy schroniskach Łabskim, Míseckém i Dvorském, względnie przy schronisku Vosecká bouda oraz na Černém jezere (Czarnym Jeziorze).“

**Biuletyn Związku Narciarzy w Królestwie Czeskim, 1912**





Josef Aleš Lyžec

## Polemika terminologiczna

### Josef Aleš-Lyžec o terminologii narciarskiej:

Josef Aleš-Lyžec (1862–1927) (foto) pochodził z rodziny znanego malarza Mikoláše Alše, który zresztą namalował mu okładkę do jego „Obrazów górskiego zimowego piękna”. Był znakomicie wykształconym nauczycielem, dobrze orientował się również w botanice, mineralogii, geologii i filozofii. Oprócz przewodnika po górach spróbował stworzyć również narciarskie nazewnictwo. [ponieważ czeskie określenie dla jazdy na nartach ani trochę nie przypomina

polskiego, w celu oddania klimatu poniższego tekstu zdecydowałem się przerobić go na polski, dzięki czemu czytelnik będzie miał szansę choć częściowo zagłębić się w terminologiczne rozterki pana Josefa i jego adwersarzy – przyp. tłum.] Jazdę na nartach nazwał więc narceniem, narciarza narcistą, zaś jego żeński odpowiednik narcistką, natomiast producenta nart, podobnie jak na przykład bednarza czy stolarza postanowił nazywać narciarzem. Jego propozycje nie przyjęły się jednak, w związku z czym jedynym śladem po jego z pewnością szczerych chęciach jest do dzisiaj sławny przydomek przy jego nazwisku – Lyžec (czyli właśnie Narcista).

*„Chleb piecze piekarz, mury wznosi murarz, rymarz robi uprząże, malarz – obrazy, stoły – (przynajmniej na Morawach) stolarz, rzeźby – rzeźbiarz, beczki – bednarz, bruki – brukarz i brukarze. Ergo: kim jest narciarz, a kto jeździ na nartach?*

*– Ten kto śpiewa to solista, na bicyklu jeździ cyklista, automobilem – automobilista, na koniu jeździ zaś kawalerzysta.*

**Ergo: Narcista narci!** *Twierdzą zatem, że jedynie słusze jest: Narty – narcić, narcenie, narcistka, nartniczka lub narciak, nartniczka.*

*– Narciarzami natomiast są panowie Janda i Bartoň z miasta Vysoké, którzy narty produkują, narciarki zaś to ich żony. Zastrzeżenia, również natury pozajęzykowej zgłaszać należy redakcji.*

Sport zimowy, 1908

W związku z propagowanym przez Alša nowym nazewnictwem tydzień później pojawiła się polemika ze strony anonimowego Narciarza: Z tą odmianą jest kłopot. Jeśli przyjmujemy odmianę ‚narcista‘, tak samo jak automobilista czy cyklista, możemy też utworzyć nartnika, tak jak lotnika, bartnika czy też nartowca, na wzór cyrkowca albo rajdowca, nie wspominając nawet, że na artyście się wzorując wyjdzie nam z tego... narcysta! Lepiej więc nie, wątpię także, by określenie nacytka przypadło do gustu naszym damom. Wydaje się nadto, że zgodnie ze słowami łyżwy – łyżwiarz (a nie łyżwista), których od lat używamy, bardziej właściwe, choćby ze względu na nart i łyżew pokrewieństwo byłoby słowa narciarz i narciarka.

Sport zimowy, 1908

### *J. Buchar:*

Różki czy podpórki? Podczas zimy obecnej, w rubrykach sportowych licznych dzienników zgłaszany był wniosek, by sanie, dotychczas przeważnie „wilkiem“ określane, od tej pory zwane były mianem czeskim - „podpórki“. Sprawa ta licznych ma obrońców, gdyż „wilk“

faktycznie niezbyt pięknym jest tłumaczeniem nazwy niemieckiej „Rennwolf“, też zresztą mało odpowiedniej. Nadto w numerze ostatnim czasopisma Turyści Turystom, w mieście Żelezný Brod publikowanego podnoszono też kwestię, by nazwa „podpórki“ przeniesiona była również na te sanie, które w górach od dawna są w użytku i zgodnie z rzeczywistym ich wyglądem miano „różki“ otrzymały. Nazwa ta powszechna jest wśród karkonoskiego ludu czeskiego od czasów pradawnych tam zamieszkałego, przyjmować zatem nie należy, że jest to jedynie przekład niemieckiego „Hörnerschlitten“. Miano „podpórki“ nieodpowiednie jest dla tych sani i z tego względu, że na różkach jeżdżąc o żadnym podpieraniu się i mowy być nie może, w przeciwieństwie do sanek, dotychczas „wilkiem“ zwanych. Dlatego całkiem będzie na miejscu, gdy stara nazwa „różki“ w dalszym ciągu w użytku pozostanie, która wśród czeskiego ludu podgórskiego od dawna ogólnie jest przyjęta. Dążyć więc do zmiany tej nazwy na nazwę nową może ten jedynie, komu różki same oraz kształt ich całkowicie są nieznanymi.

Sport zimowy, 1908

Towarzystwo podczas przejażdżki na różkach, 1904



## Trening

*Na początku XX wieku sportowy trening narciarski praktycznie nie istniał. Wielu zawodników jeździło wyłącznie okazjnie, jeśli czas akurat im na to pozwalał lub na nartach dojeżdżano do pracy. Również decyzja o wzięciu udziału w zawodach była często podejmowana dostownie w ostatniej chwili, nie mogło więc być mowy o jakichkolwiek systematycznych przygotowaniach.*



„Miluje váš přednostu také být opojení?“  
„Jó, ale koutaľovku!“

W 1912 roku w Jilemnici odbyły się wielkie zawody międzynarodowe.







## 1.

Nie biegaj, gdy jesteś głodny lub tuż po jedzeniu. Nie pij nigdy nic zimnego.

## 2.

Nie przesadzaj z treningiem. Jeśli czujesz się zmęczony, wypocznij w pełni.

## 3.

Ćwicz systematycznie! Biegaj właściwie czyli nogi lekko uginaj, a mając ruch swobodny w krzyżu – nie rób zbyt długich kroków i nogi, która z przodu się znajduje w kolanie zbytnio nie uginaj. Na terenie równym znaczną rozwiniiesz szybkość „Stylem Trissylskim”, tzn. bieżnij trzy kroki, a potem mocno odbij się kijami przy kroku czwartym. Bieg rozpoczynaj powoli, stopniowo szybkość zwiększając.

## 4.

Zazwyczaj trenuj w okolicznościach mniej sprzyjających od tych, których podczas zawodów możesz się spodziewać.

## 5.

Gdy braknie śniegu, trenuj na przemian bieg zwykły i chód.

Podstawowe zalecenia dla narciarzy – zawodników pojawiają się dopiero w Biuletynie Związku Narciarzy w Królestwie Czeskim. Zachęcał on sportowców, by na wzięcie udziału w zawodach zdecydowali się z odpowiednim wyprzedzeniem, co najmniej 5 – 6 tygodni przed ich terminem. Dawał również rady, jak prowadzić zdrowy tryb życia (spać co najmniej 8 godzin na dobę przy otwartym oknie; rano ćwiczyć, myć się do połowy ciała; jeść lekkostrawne potrawy, mało zup i ciężkich dań mącznych; wystrzegać się alkoholu i tytoniu). Podczas samego treningu sportowcy powinni przestrzegać następujących zasad:

(Było oczywiście na porządku dziennym, że w przypadku zawodników takich jak Bohumil Hanč czy Josef Kraus zalecenia takie jak ćwiczenie, spanie w wietrzonym pomieszczeniu, regularny tryb życia czy odpowiednio dobrana dieta pozostawały wyłącznie w sferze pobożnych życzeń, zaś zdecydowaną część treningów musiała zrekompensować dobra dyspozycja fizyczna i codzienna ciężka praca – przypis autora)

**Sprawozdanie roczne Związku Narciarzy w Królestwie Czeskim, rok 1913**



## Potężny jelenń „szóstak” upolowany okutą narciarską lagą

*Osobliwa przygoda wydarzyła się pod koniec miesiąca grudnia zeszłego roku, w bezpośrednim pobliżu miasta Jilemnice.*

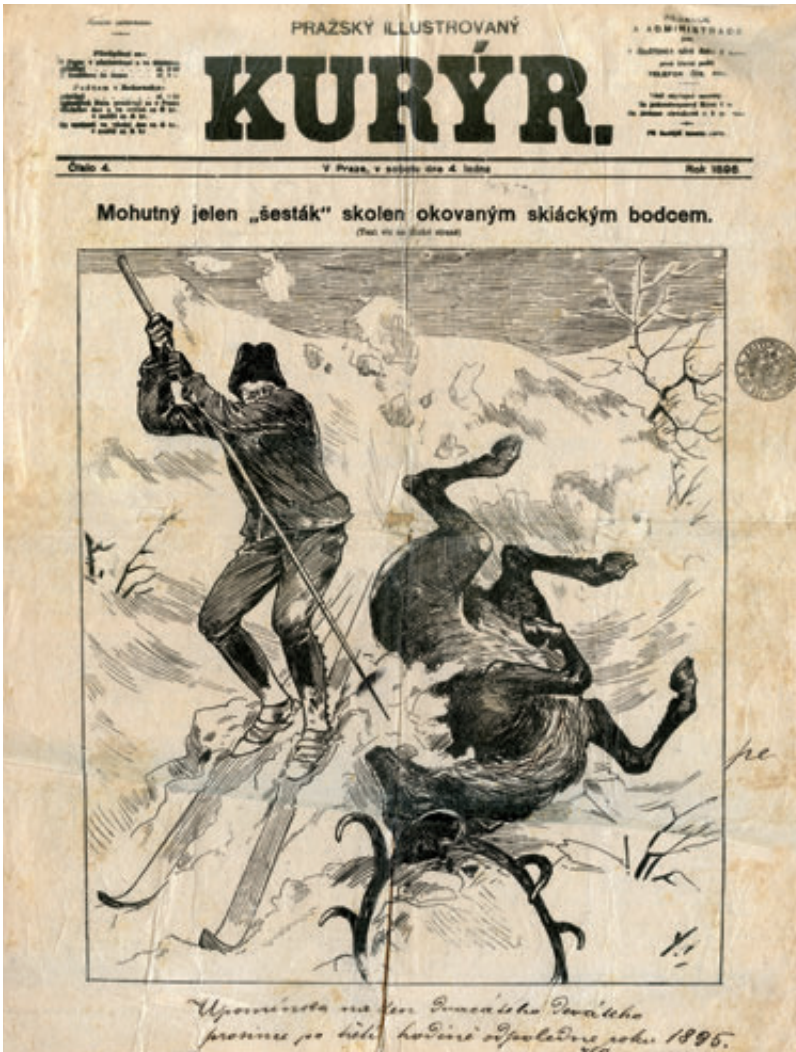
Pojawił się tam rzadki gość, postury słusznej rogacz „szóstak” (!), który przez ostrą zimę, a przede wszystkim brak pokarmu wygnany był w niższe, przed zimą lepiej chronione dziedziny, gdzie znaleźć chciał ulgę przed mrozem i głodem. Rozumie się samo przez się, że obecność jelenia na okolicznych polach śniegiem zawianych niemałe wywołała poruszenie. Od razu też zebrała się drużyna myśliwych, w

części złożona z łowczych doświadczonych i prawdziwych myśliwych hrabiego Harrach, w części zaś z amatorów łowieckich z Jilemnice. Z zasadzki przy Chmelnici przygotowanej jelenń pierzchnął szczęśliwie, nieopodal gajówki przez Jizerku przebrnąwszy, za czym puścił się pędem wokół ślizgawki, w tym czasie licznie odwiedzanej. I tutaj wśród łyżwiarzy płci obu wywołał ów rogacz znaczną sensację, a na dobre już spłoszony przez zastęp widzów krzyczących, zawrócił był z powrotem, dobiegając już pod sam skraj południowej części miasta. Tam też z przeznaczeniem swoim się spotkał. Właśnie w tym czasie jechał tu bowiem na nartach, po pochyłym, zaśnieżonym stoku naczelnik Czeskiej Karkonoskiej Wspólnoty „Ski”, pan Hynek Bedrník, który za pomocą długiej, narciarskiej lagą z wielką szybkością naprzód pędził, z łatwością pokonując wszelkie przeszkody, wąwozy i pełne śniegu jary.

Pan Bedrník, zapędziwszy jelenia do jaru, lagą wprost w czaszkę cios mu wymierzył tak gwałtowny i silny, że zwierzę już po ciosie drugim padł martwy na ziemię. Pewnym jest, że jelen przez głódówkę i zimno wielce był osłabiony, nie da się bowiem inaczej wytłumaczyć tak szczęśliwego nierównego tego pojedynku zakończenia. Należy również zaznaczyć, że do jelenia przedtem żaden z łowców nie

strzelał, więc wcale nie był on poraniony. Zdecydowanie przygoda ta do rzadkich zdarzeń sportowych i łowieckich należy. Po raz pierwszy też narty i od praktycznej strony na coś należy się zdały, co w tamtych stronach szczególnie, gdzie ski od razu po ich odkryciu do dużej doszły popularności, znaczne wywołało poruszenie.

Praski Kurier Ilustrowany, 4. 1. 1896





Bohumil Hanč prezentuje w Novém Městě na Moravě jeden z elementów jazdy figurowej



## Smarowanie nart

*Aż do wybuchu I Wojny Światowej wyobrażenia na temat smarowania nart nie nabrały jednolitej formy. Świadectwem tego jest poniższa relacja oraz apel:*

„Najlepsze smary do nart sporządziło już wielu znakomitych wynalazców. Do smarów najbardziej znanych należą stearyna, skiolin, sverdrupit, skifix, samomaz i inne, które nanosić należy najlepiej przed wyprawą, następnie zaś „prasowaniem” w większej części opracować i wygładzić. Mniej u nas znana, lecz gdzie indziej tym częściej do celu tego stosowana bywa surowa smoła świerkowa, którą w stanie wrzącym nanosić należy co najmniej tydzień przed wyprawą, by łatwiej w drewno przeniknęła, co także lampą do lutowania wspomóc można i smaru lepsze rozprowadzenie zapewnić. Zaletą tej metody jest i to, że narty pierwotnej swej szorstkości ślad zachowają, co do podejść zwłaszcza się przydaje, jednak od śniegu przywierania na dobre zabezpiecza. W czasach ostatnich można też znaleźć na rynku narty, których powierzchnie jezdne pokryte są cienką warstwą metalu lub mocno przymocowanym gumowym (ebonit?) fornirem. Co z tego się sprawdzi, przyszłość pokaże. Relacje o doświadczeniach zdobytych z wdzięcznością w biuletynie przyjmujemy.“

Biuletyn Związku Narciarzy w Królestwie Czeskim, rok 1914



*Z referátu o závodech: Ing. B. umístil se skvěle, přes to, že přemazal a téměř celý závod běžel na rukách.*



Wnętrze schroniska Związku Narciarzy na Benecku, Josef Vejnár, kolorowany slajd, około r. 1900

## **Turystyczny katechizm**

*Nie zawsze jednak chce nasz dobry lud wiejski zrozumieć, że mieszczuch czy turysta wcale nie jest mu wrogiem, który by z prostoty jego korzyść chętnie czerpał.*

Spotkania z turystą znacznie horyzonty chłopskie poszerzają, tak samo jak turysta ducha swego wzbogaca z ludnością wiejską obcując, chłonąc też czystość jej języka i zdrowe poglądy. (...) Chłop, z przyczyn które łatwo pojąć można naturalną żywi do miejskiego turysty nieufność, którą niezręczny mieszczuch jeszcze potęguje.

Jeśli więc nie w smak są miejskiemu turystyce wiejskie tradycje i zwyczaje, niechaj się w kaznodzieję lepszych manier



i reformatora nie przeistacza i nie trudzi się przekonywać tubylców, że droga ich do zbawienia zgoła jest błędna. (...)

Ma zatem turysta wobec chłopa pewne obowiązki, nie tylko moralne, podczas osobistych z mieszkańcami wsi kontaktów, ale i takie, które związane są z szanowaniem ich ziemi, majątku, lasu i roli. (...)

Z zalem przyznaję, że dobrych turystów jest mało a barbarzyńców znacznie więcej. Z drugiej strony również niektórzy mieszkańcy wsi usiłowali żerować na rodzącym się ruchu turystycznym, zapewniając turystom niejedno cierpkie wspomnienie. Przy czym poziom niektórych wiejskich gospód był naprawdę rozpaczliwy. Można na ten temat znaleźć wiele pochodzących z tamtej epoki świadectw. Na przykład Jiří Guth, autor naszego „katechizmu” pisze o tym tak: Gospody, nie mówię tu o hotelach, a o gospodach właśnie, zwłaszcza we wsiach nieszczególnym odznaczają się przepychem, nikt też by tego od nich nie wymagał ani w przyszłości wymagać zamierza. Ale tak jak każdy prosty człowiek, tak i każda gospoda, nie będąca jedynie karczmą, w której najbardziej ordynarny lud tylko przebywa, chcąc cieszyć się przychylnością turystów, powinna czystością się odznaczać. Wchodząc jednak do tak zwanych restauracji w małych miastach naszych, nie mówiąc już o gospodach wiejskich, zastać można często pomieszczenie od lat zac zadzone, niewietrzone, piwem i gorzałką cuchnące i z podłogą, że strach choćby i spojrzeć. Zwłaszcza na te podłogi. Bywają oplute, pokryte walającymi się pozostałościami cygar, a także popiołem, który też z nich oraz fajek pochodzi. Leżą tam nadto zapałki wypalone, a jakby i tego mało było, na podłogę rzucają goście również kości



i resztki z posiłków niedojedzonych, na które czekają już koty, a czasem i kawka oswojona czy inna zwierzyna, która tu i tam się przechadzając pozostawia za sobą ślady dobrego trawienia...

Wzajemne stosunki mogły skomplikować również kwestie narodowościowe, w związku z czym katechizm Gutha również i w tej kwestii udziela mądrych rad: Zachowaniem wyzywającym uczuć narodowych obywateli nie urażaj. Upomnienie to szczególnie do Niemców w ojczyźnie naszej kieruję, ale i do Czechów na niemieckich Czech obszarach. Pomimo całej jedności i niepodzielności naszego ukochanego królestwa, w stosunkach z narodowością drugą nie możemy uznawać, że w granicach jego pełne mamy prawo by tak postępować, jak tylko nam się podoba. Tak samo jak nie w smak nam, gdy niemieccy nasi rodacy szumnie panoszą się na rdzennych ziemiach czeskich, tak również i my słowiańskości swojej i zwyczajów naszych im nie narzucamy. Niestety w tym przypadku były to raczej pobożne życzenia szanownego autora.

**Jiří Guth: Katechizmus turystický. Wydał Hejda a Tuček Praha, nedaowane, okolo 1909a Tuček Praha, nedaováno, asi 1909**

## ***Ingvald Smith Kielland, królewski norweski nadporucznik z Kristianii, szkoleniowiec na kursie Czeskiego Ski-klubu Praskiego (i Czeskiej Wspólnoty Karkonoskiej „Ski” w Jilemnici) na Benecku w Karkonoszach***



*Czeski Ski-klub Praski za  
pośrednictwem Związku  
Narciarzy w Królestwie  
Czeskim poprosił Norweski  
Związek Narciarski  
o przystanie w Karkonosze  
jednego z jego najlepszych  
amatorskich nauczycieli.*

Związek Norweski ochoczo wysłał pana Smith-Kiellanda, szkoleniowca norweskich zawodników i innych szkoleniowców, którzy działali już w Karkonoszach w latach poprzednich i odpowiednio o Czechach go poinformowali. Pisze on, że szczególnie Fred Hallén, który w Jilemnici prowadził kurs, uczestniczył w zawodach i wziął również udział w 50 kilometrowym biegu ze Śnieżki, bardzo szczegółowo Karkonosze mu opisał, jako nad wyraz dobry teren dla narciarstwa je przedstawiając.

Smith-Kielland, który jest jednym ze zwycięzców zawodów Holmenkollskich, które nieopodal Kristianii się odbywają, był tego roku prezydentem „Kristiania Skikreds” (narciarski okręg Kristiania), którego nowym przewodniczącym został właśnie Fred. Wil. Hallén, członek

korespondencyjny Czes. Ski-klubu, Praga. Smith-Kielland przez Związek Norweski szczególnie jest rekomendowany i jego wystanie do Czech uznać trzeba za wyróżnienie. Prowadził kilka kursów, mistrzowsko skacze na nartach, trenuje zawodniczo, całkowitym będąc abstynentem. Brał udział w dużych narciarskich turystycznych i wojskowych wyprawach kilkudniowych, zwłaszcza w Jötunheimen, wielkich górach norweskich. Po wojskowemu tam obozował, w namiotach rozbitych na śniegu i wojskowymi oddziałami narciarskimi dowodził.

Władę norweską, francuską, angielską i niemiecką. Mimo 24 lat za ledwie, dosłużył się już stopnia nadporucznika. Uprawia kilka sportów, w tym szermierkę, łowiectwo, narciarstwo itd. i jest członkiem „Ski-klubu Trym” w Kristianii. Witamy sympatycznego Norwega jak najgoręcej. Na jego cześć Czeski Ski-klub organizuje wieczór klubowy, dnia 22 grudnia o 1/2 8 godz.; po kolacji mniej więcej o 1/2 9 godz. wyświetlanie wybranych diapozytywów karkonoskich i szumawskich.

**Gazeta „Národní listy”, rubryka Sporty zimowe,  
rok 1911**

# Johan Nielsen

## Wrażenia

### z mego pobytu w Królestwie Czeskim

*Mili czescy narciarze! Na początku chcę Wam powiedzieć: podziwiam Waszą olbrzymią energię oraz pracę na rzecz narciarstwa i wielki zapał, z którym pięknemu temu sportowi się poświęcacie.*

Na przekór wszelkim trudnościom, jakie nastęrcza droga z Waszych domów w Karkonosze, na Szumawę i wszystkie inne piękne Wasze krainy, co niedziela jadą tam przecież setki, ba, nawet i tysiące narciarzy! W nas, Norwegach zachwyt to wzbudza i podziw, bowiem u nas nigdy rzeczy takich się nie widuje.

Patrząc jednak na narciarstwo Wasze wzrokiem surowym a krytycznym, rzecz należy, że wśród narciarzy Waszych brak jest dzieci, jaka tego przyczyna? Dzieci właśnie największą mają szansę stać się najzdolniejszymi narciarzami. Dlaczego? Gdyż do nauki są chętne a przy tym lekkie, zwinne i niebezpieczeństw żadnych podczas jazdy się nie obawiające. Bardzo rzadko zatem poważniejsza kontuzja im się przytrafi a i wstawanie znacznie łatwiej niż nam im przychodzi. W wieku lat 20 czy 25 większość strwoniła już czas najodpowiedniejszy na początki narciarskie, bowiem z każdym nowym rokiem i umiejętności ubywa. Co do wyposażenia Waszego, szczerze wezwać Was muszę, abyście narodowych karkonoskich wiązań swych

zaniechali, zarówno Wy, zawodnicy jak i narciarze wszyscy pozostali. Wiązania te bowiem wobec norweskich wiązań Huitfeldta bardzo są zacofane, nieodpowiednimi będąc i sztywnymi, a także do naprawy trudnymi niezmiernie. A straszliwa ta maszyneria – Lilienfelda wiązania – czym są one dla narciarza prawdziwego? – Niczym! Wiązania takie – z całym ich systemem – fałszywe są do reszty. Jak to możliwe, by stalowych na nartach używać sprzężyn czy listew stalowych itd.?!

Teren Wasz narciarski podziwiam szczerze – niezwykle jest piękny i do narciarstwa bardzo odpowiedni – ale wykorzystywany nie tak, jak należy. Zdziwicie się pewnie! A jednak to prawda. Nie wystarczy bowiem narciarzowi dobremu, że po Waszych trasach kilometrowych jechać może bez zakrętów, obrotów czy przeszkód rozmaitych pokonywania. Przeciwnie, narciarz prawdziwy chce i potrafi w terenie rozmaitym, czy to leśnym, czy na łące, czy też w górach i w ogóle wszędzie sprzętu swego stosownie używać, podczas jazdy w górę i w dół siły oszczędzając i wszystkie możliwe przeszkody nade wszystko pokonując. Tego nauczyć się jednak tylko przez ćwiczenia długoletnie.

Dlatego więc, moi mili narciarze, opuśćcie szosy i saneczkowe tory, jeździe w wolnym terenie się poświęcając. Wtedy dopiero prawdziwą poznacie radość z wesołej i na duchu podnoszącej, lekkiej i zgrabnej jazdy na nartach Waszych ukochanych, przemierzając przyrodę wspaniałą pięknej Waszej ojczyzny.

**Sprawozdanie roczne Związku Narciarzy 1914, przetłumaczył V. Pavlousek**



## Utóście narty do snu letniego!

*Nie rzucajcie nart waszych w ką, brakiem należytej uwagi odwdzięczając się za całe dobro, którego w zimie od deseczek swych zaznaliście.*

*Zastugują one na waszą troskę. Z pewnością, zwłaszcza podczas wycieczki ostatniej, otarlicie je i zadrapali.*

Na początku usunąć więc trzeba przeróżne „otarcia” i „odpryski” za pomocą kawałka szkła, potem powierzchnie wszystkie ściernym papierem wygładzić za czym nasączyć mieszanką oleju lnianego (około  $\frac{2}{3}$ ) z naftą ( $\frac{1}{3}$ ), póki drewno płynu wchłaniać nie przestanie. Chcąc zaś szczególnie wiernym waszym śnieżnym towarzyszom się przysłużyć, odnowić należy też lakier na powierzchniach górnych. Następnie rzemienie dobrze nanseninem nasmarujcie, po czym „napnijcie” narty, by w trakcie lata nie zniekształciły się, wygięte swe pierwotne zachowując. Potem odstawcie je na

stojąco lub powieście w suchej izbie lub pokoju, ale nie przy piecu. Również obuwie narciarskie tak opatrzcie, by lato bez uszczerbku przetrwało – oczyśćcie je dobrze i nanseninem nasmarowawszy do szafy odłóżcie.

A wy, zbytku i wygody miłośnicy – posiadacze szczęśliwi „fok” czy też „psów”, wyjąwszy zwinięte „foki” z worka swego do wody je wrzućcie, następnie zaś rozciągnięte starannie wzdłuż sierści wygładźcie i suszcie powoli. Wysuszone na gwoździu zawieście, by przez lato w spokoju tam wypoczywały.

W ten sposób gdy narciarskie swe „narzędzia” na lato opatrzycie, skorzystać z nich można będzie wnet, gdy tylko Resler za 5 czy 6 miesięcy zawoła, że śnieg już napadał.

Nie zapomnijcie jednak, że plecaka waszego do snu letniego układać nie można! Miejsce jego jest bowiem na plecach waszych, tak samo jak i wy podczas lata w te miejsca się udajcie, w których w zimie tyle chwil pięknych doznać wam przyszło..

Biuletyn Związku Narciarzy w Królestwie Czeskim, 16. 4. 1915





Jan Buchar około roku 1910

## Prelekcja Jana Buchar

*Szanowni zgromadzeni! Niejeden raz już przyznałem, że do całych gór naszych karkonoskich, szczególnie zaś do doliny štěpanické, na malowniczym ich przedgórzu położonej, szczerą żywię stabość...*

Spośród gór, które miłą naszą ojczyzną okalają, przez swą wielkość, wysokość bezpośrednią i piękno przyrody tamtejszej są Karkonosze najbardziej znamienite.

Nadto zaś góry te chłodem swym i śniegiem wszystkie inne w całych Czechach wyprzedzają. Północne ich położenie sprawia, że średnia w nich temperatura niższa jest od temperatur w miejscach alpejskich, na tej samej wysokości leżących. Tu też zasada nieniejsza ma zastosowanie: Trzy czwarte lata śnieg leży i pół roku zima panuje. Czasem istotnie zima już we wrześniu się rozpoczyna, gdy liczne i gwałtowne nadchodzą wichury i mrozy dokliwe. Jednak przed św. Wacławem górale chętnie śnieg witają, przepowiada on bowiem jesień piękną. Sam świadkiem tego będąc nieraz już pod koniec jesieni najpiękniejszą cieszyłem się pogodą. Sama zaś zima jest rzeczywiście szczególnie. Śnieg w Karkonoszach leży zazwyczaj aż do maja i czerwca, ale i w lipcu czy w sierpniu znaleźć go można na dnie jam Sněžných, Kotelných i na Studničné hoře. Inaczej, niż patrząc na nieznaczące te zasp pozostałości nikt wyobrazić

sobie nie może, jak ogromne są śniegu ilości, które w zimie w Karkonoszach zalegają. Tu w górach łączność wszelka na dłuższy czas całkiem przerwana bywa. Często też górale czekać muszą, aż drwale saniami swoimi drogę w śniegu przebiją. Miejscami tylko dym z kominów idący zdradza, gdzie przybytki znajdować się mogą, zaiste też ten, kto w pobliżu Labské boudy i gdzie indziej w tym czasie przebywał, dostrzec mógł, jak wysoko warstwa śniegu tam sięga. Spójne pola śnieżne również tam się pojawiają, gdzie w lecie bujne rozpościerają się lasy; w zeszłym roku, 26 marca sam przekonałem się o tym. Skały wokół Šeřína okalają bowiem drzewa dość wysokie, w tym jednak dniu na śnieżnicach (nartach – przypis autora) w te miejsca się wybrawszy, po płaskim jechałem terenie, bowiem po lesie ni śladu nie było, co wielce mnie wtenczas zdumiało. A co dopiero, gdy wichury nastaną! Jak bardzo potrafią się srożyć przykładem niech będzie przypadek, który lat temu pięć się wydarzył. Jechało wtedy wesele z kościoła ewangelickiego w Křižlicích na saniach kilku; podjechali do dwóch chat samotnie tam stojących i już po chwili w śniegu ugrzęźli,



Narciarze na dachu, foto Josef Vejnar, kolorowany slajd

bo konie iść dalej nie mogły i gdyby nie chat tych bliskość zginęliby wszyscy weselnicy. Zamiast obiadu weselnego zadowolić się więc musieli chlebem prostym i ziemniakami, ciesząc się przy tym, że chociaż dach nad głową mają. O noclegu tym wiele później opowiadali, spać bowiem musieli nie tylko w domowników towarzystwie, ale i z końmi. Niebezpieczeństwo duże czyha i na tych, co w zimie i podczas pogody niepewnej w Karkonosze się wybiorą. Tyczki na dwa albo i 2 ½ m wysokie wskazują kierunek drogi, lecz

podczas zimy i one dwa albo i trzy razy muszą być sztukowane. Z przyczyn powyższych na zimę ludzie w hojność pożywienia muszą się zaopatrzyć. Wybór potraw bywa jednak skromny: nawet ziemniak jedzeniem jest tu dość rzadkim, bo w Karkonoszach dobrych plonów nie daje. (!) Za to serwatka, maślanka, mleko zsiadłe i chleb z twarogiem na stołach góralskich goszczą.

Że zmarłych na cmentarzach grzebanie z wielką się wiąże trudnością, czasem wręcz niemożliwym się stając,



rzeczą jest oczywistą, często też zmarłych na kilka dni w śniegu zakopać trzeba. Także lawiny częściej w Karkonoszach spadają; w ten sposób w roku 1876 zesłała w dolinę lawina, która chaty dwie razem ze sobą porwała. Przedtem zaś, w roku 1866, w kamieniołomie Dworskim, lawina schodząc gwałtownie 8 pogrzebała ludzi. Znany jest przykład w pobliżu Čerstvé vody i Šeřína, gdzie 4 lutego 1865 pomocnik leśny Berger, obchód w lesie odbywający, zasypany był przez lawinę. Dopiero dzięki wyteżonej pracy 60 robotników ciało jego udało się znaleźć.

By wypadek ów upamiętnić miejsce to nazwaliśmy zaciszem Bergera. W Svatém Petru opowiadają o lawinie, co z Kozího hřbetu zesłała do Dlouhého dolu. Wielokrotnie też zwała się lawina do jarów śnieżnych Kotle, Vysokého kola oraz Studničné i Śnieżki.

Tak duża śniegu ilość jest jednak dla górali ważna i bez niej za co żyć by nie mieli. Będąc drwalami, co na niziny drewno zwożą, bez śniegu pracy swej wykonywać zgoła by nie mogli. (...)

Zresztą w Karkonoszach śnieg padać potrafi przez cały rok – nawet i w lecie parnym. Drugiego czerwca 1832 napadało tam śniegu na trzy łokcie; 23 czerwca zamarzał pewien pasterz, z dwójką swoich dzieci; 27–29 sierpnia 1785 cała część Karkonoszy śniegiem była pokryta, woda zaś w stawach tak zamarzała, że i kamieniem lodu rozbić się nie dawało.(...)

W tym roku pod koniec maja przyszedłem do Kotelní jámy; na dnie jej śnieg jeszcze leżał, pod nim zaś widniał duży otwór, w którym woda huczała. Im huk wody donośniejszy, tym większe

niebezpieczeństwo, że turysta w otwór taki wpadnie. Często też słyszę, że nierozważnie postępuję, w Karkonosze się wyprawiając. Jednak Karkonosze nasze dopiero w zimowej swej postaci prawdziwie wielkimi stają się górami.

Ciekawych dróg w górach wielka jest różnorodność. Szlaki te powstały na koszt Jašnie Wielmożnego hrabiego Harrach, na szczególną zaś wzmiankę zasługuje droga z Harrachova do Labského slapu i do Spindelmühlu. Wiele szlaków stworzyły też wspólnoty turystyczne, a przede wszystkim niemiecki Riesengebirgsverein. Od roku 1880, w którym wspólnota niemiecka powstała, uczyniła Karkonosze możliwie dostępnymi, co zaiste najwyższego godne jest uznania. Na wyróżnienie szczególnie zasługuje też J. W. hrabia Harrach, honorowy członek Klubu Czeskich Turystów, który jako pierwszy o dostępność Karkonoszy dbać zaczął. Również i nasz klub do tego się przyczynił ...

Szczęśliwy ten, kto przy pogodzie dobrej wejdzie na Žalý, Šeřín, Kotel, Vysoké kolo i Śnieżkę, są to bowiem miejsca, z których najpiękniejszy na Karkonosze roztacza się widok...

Niestety ze strony naszej nie tak wielu w Karkonosze udaje się gości, ilu zawiąć tam by mogło, kto zaś tam trafi, często wybrać nie umie marszrutę najlepszej...

Kraina nasza uboga jest majątkiem, lecz pięknnością przyrody bogata, reklamujemy tylko potrzebujemy, my zaś wszyscy bez wyjątku czujemy, co sercu naszemu najbliższe jest i gdzie miejsce nasze...

Cytaty z prelekcji wygłoszonej na spotkaniu członków KČT w Pradze, 23. 11. 1898

## Przewodnicy w Karkonoszach

*Według wzoru wspólnot alpejskich powołał również Czeski Ski-klub swych przewodników autoryzowanych, tymczasowo tylko na Benecku pod Žalým, lecz powoła też kolejnych, gdy takowa zajdzie potrzeba. Obecnie są nimi:*

Josef Mejvald, Bohumil Braun, Josef Pochop, wszyscy tkacze, z Benecka pochodzący i z Karkonoszami zachodnimi w pełni obeznani, dobrzy narciarze i towarzysze. Każdy z nich otrzymał od Č. S. K. Praga księgę przewodniczą, do której wpisuje się narciarz czy turysta który na wyprawę z przewodnikiem danym wyruszył, zaznaczając przy tym, czy z usług był zadowolony. Taryfa za asystę autoryzowanych przewodników Č. S. K. z Benecka i z powrotem, lub na odwrot: Pod zamek do młyna Havlíčka 3 k, do Vítkovic 3 k, do Mrklova 2 k, do Mísečných Bud 4 k, do schroniska Labská Bouda 8 k, do Dvoraček 8 k, do wąwozów Sněžné rokly 10 k, do Harrachova 15 k, do Vrchlabí (dworzec) 5 k, do Hrabačova (dworzec) 5 k, do Jilemnice (dworzec) 6 k, do Spindelmühle 5 k.

Poza tym za godzinę nauki w okolicy Benecka k 1.20. Za 1dniową wyprawę 12 k, 2dniową 20 k, 3dniową 26 k, 4dniową 30 k włącznie ze strawą i noclegiem, za które przewodnik sam sobie płaci.

Taryfy powiększają się o 25 procent, gdy wyprawa miejsce ma w ostrej wichurze lub w nocy (5 h. odp. – 5 h.

rano), o 25 procent za noszenie plecaka do 10 kg wagi.

Taryfy za jazdę na różkach z Benecka lub ze szczytu Žalého (wyłącznie z góry!) za 1 osobę: Pod zamek do młyna Havlíčka 4 k, do Vítkovic 3 k, do Mrklova 3 k, do Vrchlabí (dworzec) 6 k, do Hrabačova (dworzec) 6 k, do Spindelmühle 7 k.

Taryfy furmanów z Jilemnice (zamawiać ich można u hotelarza, p. J. Cihelky lub p. J. Zelinky i płaci się z Martinic alb z Jilemnice, za jedną podróż: Martinice – Jilemnice 80 hal. za osobę, Martinice (Jilemnice) – Mrklov lub młyn Havlíčka 6 k, Martinice (Jilemnice) – Benecko 10 k, Martinice (Jilemnice) – Vítkovice lub Hutě 10 k, Martinice (Jilemnice) – Spindelmühle 12 k, Martinice (Jilemnice) – Rezek 10 k, Martinice (Jilemnice) – Rokytnice 12 k, Martinice (Jilemnice) – Nový Svět lub Harrachov 12 k.

Gazeta „Národní listy”, rubryka Sporty zimowe, rok 1909



## **Czasopismo Sport zimowy o wydolności czesko – niemieckich narciarzy: Nasi Niemcy**

*We wrześniowym numerze popularnego niemieckiego przeglądu DER WINTER między innymi pojawił się artykuł o zadziwiających sukcesach narciarzy niemieckich z Republiki Czechosłowackiej, dzięki którym szczególnie karkonoscy sportowcy stanęli na czele całego niemieckiego sportu narciarskiego.*

Szereg wspaniałych zwycięstw rozpoczął się na krajowych zawodach w Janských Lázních w roku 1921, gdzie zajęli oni pierwsze miejsca, osiągając przy tym wyniki rangi tak wysokiej, że prezydium stowarzyszenia narciarskiego „Hauptverband deutscher Wintersportvereine“ w Czechosłowacji pełnym prawem zdecydowało się wysłać sportowców swoich również na zagraniczne zawody. (...)

Jak z relacji związanej wynika, Niemcy nasi rodacy odznaczyli się tam wytrzymałością i szczególnym wysiłkiem pośród najlepszych zawodników kontynentu. Należy też cześć im oddać i za to, że ofiar finansowych ponieść się nie

bali, mając w swej świadomości znaczenie ciągłego uczestnictwa na imprezach zagranicznych, co także niebagatelny wpływ miało na osiągnięte sukcesy. Nie trzeba też dodawać, że przy wspaniałej obecnej kondycji niemieckich narciarzy z Czech spotkanie naszych najlepszych z ich najlepszymi najciekawszym byłoby sprawdzianem. Faktem jest również, że rywalizacja wzajemna pożytek przyniosłaby dla stron obu, nic też na przeszkodzie nie stoi, by zawody takie odbyć się nie mogły. Czy się doczekamy?

R.

**Sport zimowy, listopad, rocznik II, nr 1, 1922**

Dzieci na starcie zawodów, Jilemnice, rok 1921







Inż. Vítězslav Pavloušek w roku 1927



Praski przemysłowiec Josef Rössler Ořovský

## **Inż Vítězslav Pavloušek: Po raz pierwszy na ski**

*Niedawno – można by rzec –  
choć przecież już ćwierć wieku  
temu, a może i o rok więcej,  
wracatem z Resslerem–Ořovským*

(Powiniennem właściwie pisać Ressler'em, z literami greckimi ε, jak w swoim ówczesnym sportowym pseudonimie podawał. Piszę też „ski“, nie zaś narty, by zachować nazewnictwo w tych czasach używane) z zebrania prezydium I. Č. L. T. K. Nie

wybiła jeszcze północ, a przed nią wracać do domów z zebrania nie zwykliśmy. Zasiadliśmy więc w Kawiarni Akademickiej, by nieco jeszcze pogawędzić. Było to już u nas na porządku dziennym, a właściwie nocnym. Na początku dokonaliśmy należytej krytyki zebrania, w którym wcześniej braлиśmy udział, potem zaś wspomniął Ressler o jakimś ważnym doświadczeniu z lawn-tenisa czy żeglarstwa, a im bliżej było do zimy, tym częściej i zawsze bardzo tajemniczo rozwodził się o pięknie gór zimowych i jeździe na ski. Lubił, bardzo lubił przy mnie o zimie rozprawiać – nie mogłem mu przecież zaprzeczać, chciał mnie nadto pozyskać do sportu na ski. Również wtedy przerobiliśmy zwyczajowy nasz program „pogawędek”, przechodząc

zaś do ostatniego ich punktu wyjął Ressler-Ořovský z przepelnionej ak-tówki liścik z depeszą od Buchara, po czym marszcząc w skupieniu czoło rozpoczął:

„Jutro wieczorem jedziemy w góry. A pan, inżynierze, musi jechać z nami“.

„Kto? Ja – ?“

„Tak, pan. Obiecał też Jára Just, a chyba także i Perunovský. Wezwałem również Buchara. Dr Prácheňský z dr Mandlem wyruszają już w południe. Dzisiaj pisze mi Buchar, że w Jilemnicy już jeżdżą, a w górach podobno leży śniegu na metry.“

„Ale skąd wezmę ski, ubranie, buty i całą resztę? Przecież nic nie mam i nie wiem nawet, co miałbym założyć?“

„Nie ma pan w domu starych ubrań zimowych i porządnych butów, do których można założyć podwójne skarpety?“

„Ano, stare ubranie gdzieś by się znalazło, ale raczej tylko jesienne; jako student nosiłem to samo i w lecie i w zimie.“

„Jesienne czy zimowe, to wszystko jedno. A co z butami?“

„Co do butów, to mam jedno dobre, z cholewami i ze skóry juchtowej, jeszcze po ojcu. Mocne, obszerne, tylko ciut krótkie, duży palec trochę w nich czuję. Chadzam w nich na pomiary.“

„Nie, te nie – jeśli ciasne, lepiej zostawić je w domu. A innych pan nie ma?“

„Te, co mam na sobie, prawie nowe, wygodne, dobre, ręcznie robione, ale raczej na miasto niż na błoto.“

„Proszę pokazać!“

I już znalazł się mój but w rękach Resslera-Ořovského. Ugniał go, badał duży palec, potem zamyślił się, puścił mą stopę i otoczony kłębem dymu z nieodłącznej fajki powoli przemówił:

„Marznie tam, inżynierze, w tych pan pojedzie.“ Wtedy nie pojmowałem jeszcze związku logicznego tej wypowiedzi i dopiero w hotelu Sněžných roklí zrozumiałem, że gdybyśmy w Jilemnicy trafili na odwilż, w górach odmroziłbym stopy. Nie przeczuwałem również, że w tamtej chwili rzucono na mnie zaklęcie silniejsze nawet, niż słowo straszliwe „tauglich“ podczas audytu. Od tego też momentu zawładnęły mną narty bezlitośnie, aż do czasów obecnych.

Tak jak po wydanej przy audycie komendzie „tauglich“ nie pozostawało nic innego, niż tylko „Maul halten und weiter dienen“, tak samo ja już dalej się nie opierając obiecałem solennie, że jutro po południu kupię sobie zakładany przez głowę sweter z wysokim kołnierzem, który naciągając można aż na brodę i uszy, do tego zaś wełnianą czapkę. Plecak, dwie pary starych rękawic i trzy czy cztery pary skarpet posiadałem już wcześniej, jako niezbędne wyposażenie świeżo upieczonego urzędnika. Pozostało jeszcze kilka kiełbas, pajda chleba, kawałek czekolady i do każdej kieszeni po kłębku sznurka – takie bowiem były ostatnie rozkazy mego przewodnika i kusiciela.

Jednak gdy już się rozchodziliśmy, zdecydowałem się spytać: „A co będzie ze ski?“

„Dopiero na miejscu! Tymczasem, inżynierze!“ i pognał do domu.



Josef Rössler Ořovský na zawodach w Dolních Štěpanicích roku 1897

Idąc do Karlína znów wszystko to w głowie skrzętnie układałem. Tej nocy spałem też bardzo niespokojnie. W snach wyłąziłem przez komin górskiej chaty, całkiem śniegiem zasypanej, wpadałem w zaspy aż po uszy, błądziłem po polarnych krainach, żywot swój kończąc w przepaści, zniesiony tam przez lawinę. Wszystko co kiedykolwiek o śniegu słyszałem czy czytałem, we śnie przeżywałem ponownie.

Rano, jeszcze przed pójściem do biura udałem się na zakupy, zaś w trakcie przerwy obiadowej nabyłem resztę tego, co Ressler kupić mi rozkazał. Nawet o sznurku nie zapomniałem.

Wieczorem o 6 godzinie spotkaliśmy się w poczekalni linii północno-zachodniej. Z trudem się rozpoznaliśmy, ale czasu na tłumaczenia już nie było, ledwo kupiliśmy bilety i wsiedliśmy do pociągu, pociąg ruszył.

Wchodząc do wagonu i układając bagażę, po raz pierwszy z bliska ujrzałem ski. Długie z pewnością na ponad 3 metry, wąskie, z przodu i z tyłu lekko do góry wygięte, z wiązaniem z długiego rzemienia, bez jakiegokolwiek części żelaznej. Dzisiaj fachowo nazwano by je „fińskie z langriemenbindingem“. Do tego dwa krótkie kije, ale nie pamiętam już dzisiaj, czy w ramach okuć posiadały „dłutka“, późniejszą specjalność Resslera, czy zwykłe szpice. Na nogach miał Ressler „pjäxy“, czyli buty lapońskie, specjalnie z Norwegii sprowadzone, ze słynnym szwem na wierzchu stopy i dziobem do mocowania rzemienia. W odróżnieniu od obecnych pjäxów, tamte buty miękkie były niczym kaptcie, z miękką podeszwą i miękkim czubkiem, ale z wyśmienitej skóry, przez co całkowicie wodoodporne. Poza tym do jazdy na ski ubrany był Ressler bardzo praktycznie, jednak każdy, kto bez nart



by go spotkał niechybnie litością zdjęty grajcara w dłoń by mu wsunął.

Jak sam wyglądałem, wołę nie opisywać i na hańbę narciarską nie narażać.

Jeszcze bagaży nie rozłożyliśmy a już Ressler wygłaszać zaczął kazanie: „Panie inżynierze, któż panu na boga powiedział, żeby jadąc w góry na ski ubierać się w płaszcz zimowy i sztywny kapelusz! Upiecz się pan, a uszy odmrozi!”

Uraczyłem go długim wykładem o tym, że idę wprost z biura, ale pod płaszczem i w plecaku mam wszystko to, co wziąć mi nakazał, a płaszcz i kapelusz zostawię gdzieś w gospodzie albo przechowalni na dworcu. Uspokoił się jednak dopiero wówczas, gdy pokazałem mu piękny biały komplet, czapkę i sweter czarnymi pasami obrębiony. Również odzież moją uznał Ressler za odpowiednią – była chyba nawet bardziej obdarta od jego własnej.

Jazda pociągiem przy opowiadaniach Resslera, który podczas podróży w góry bardzo ciekawie potrafił rozprawić, szybko nam upłynęła. W okolicy śniegu nie było ani śladu i przestałem już wierzyć, że leży on w górach. Ressler tylko mnie pocieszał: „Jeśli za tunelem jest choć trochę śniegu, w górach będą go metry.” I rzeczywiście, za tunelem leżała cienka warstewka, a obok w górach już metr.

Biła północ, gdy z uliczki okolonej starymi drewnianymi chatami i łukowymi arkadami wchodziliśmy na zaśnieżony rynek w Jilemnici. W Niebieskiej Gwieździe u Zelinky przywitano nas uroczyście, była to przecież sobota, czyli dzień regularnych „posiedzeń”. Czekali tu na Resslera Buchar, Bedrník,

dr. Vejnar i wielu innych. Długo musiał czekać usłużny pan Zelinka, ściskając swoją turecką czapeczkę – również i dziś bez niej nikt go nie ujrzał – zanim mogliśmy zamówić kolację. Następnie kontynuowano „posiedzenie”, a było ono podobno bardzo długie i ważne. Ja jednak, nowicjusz nieobeznany, szybko poszedłem spać.

Niczym żołnierz przed bitwą długo jednak nie pospałem, więc już przed wschodem słońca byłem z Resslererem u stargo Lorence z ulicy Spodní, pierwszego z karkonoskich producentów ski, nie tylko pod względem kolejności, ale i jakości materiałów oraz wykonania. Wykańczał właśnie trumnę, na szybko zamówioną, jednak spojrzawszy na nas badawczo przez swe okulary, z powagą przywitał Resslera, niczym starego znajomego. Zaprowadził nas do znajdującego się na zapleczu składu ski, na tamte czasy zaopatrzonego bardzo dobrze – w około dziesięć par.

Wybór był łatwy i wnet za 11 koron stałem się dumnym posiadaczem pięknych desek z wiązaniami z łyka oraz potężnej, około 2 metrowej długości lagi, z blaszanym talerzykiem i okutym szpicem. Moje pierwsze ski – bo tak wtedy powszechnie na nie mówiono, zaś słowa „narty” używali jedynie najwięksi znawcy tematu – miały długość jedynie 2,50 m, wykonane były zaś z klonu, z mocnym, na podkładce filcowej umieszczonym rzemieniem na czubek buta i przechodzącym na wylot otworem pośrodku narty. Około 10 cm przed rzemieniem znajdował się uchwyt do mocowania obu końców łyka, które przechodziło przez oczko na czubku rzemienia i biegło wokół buta. Obejma z łyka miała zapobiegać ślizganiu się stopy w tył i mocowana była rzemieniem lub niewielkim

paskiem przyszytym do piąty buta. Był to ideał „miękkiego wiązania”, które w razie upadku chroniło przed złamaniami i skręceniami, wymagało też jednak większych umiejętności i większego wysiłku niż w przypadku wiązania „sztywnego”, z żelaznymi mocowaniami, dziś powszechnie używanego.

Miałem więc już swoje ski, a właściwie dwa lub licząc z lagą trzy straszliwe kawały drewna, które ledwo przenośliem, nie mówiąc już o jakiejś jeździe. W końcu, z pomocą Lorenca i Resslera wyniosłem na zewnątrz całe to drewno, nie uszkadzając przy tym ani siebie, ani drzwi sklepowych, po czym przeniosłem na drogę w kierunku Hrabačova, za torami biegnącą. Zaś jak na nich jeździć, wnet się miałem dowiedzieć.

Na drodze, gdzie śnieg rozjechany był i udeptany, z cienką tylko warstewką świeżego, przypiął mi Ressler ski, przypominając wszystkie rady teoretyczne o jeździe na nich, które przez całą drogę do głowy mi wkładał, będąc zaś przekonany o mej pojętności dorzucił tylko: „Teraz więc naprzód, długim krokiem telemarkowym, kolana miękko i nogą zakroczną się nie odbijać. Przy skrzyżowaniu na Křižlici proszę poczeekać na mnie. Muszę jeszcze odwiedzić pana aptekarza.”

I zanim odważyłem się pierwszy swój krok na ski zrobić, zniknęła za rogiem. Co teraz? Nie pozostało mi nic innego, jak własną siłę wykorzystując oraz rozumem się wspomagając pokusić się o pierwsze swoje kroki na ski. Czulem się jak chłopak, wrzucony przez ojca do wody, by sam nauczył się pływać. Albo nauczę się, albo utonę.

Ale nie utonąłem, zgodnie z poleceniem zrobiłem wypad do przodu, a całkiem

z nim niezgodnie, kurczowo oparłem się o lagę i jakoś poszło. Trochę dziwnie z tym drewnem na nogach, ale jednak. Znacie przecież drogę do Hrabačova, za kolejowym przejazdem. Równa niczym stół.

Po równym szło mi, choć wtedy mówiłem że „jechało się” – nieźle. Na tym kawałeczku prostego terenu, 300 metrowego ledwie, nabrałem pewności siebie i przekonania, że tak właściwie to nie jest to żadna wielka sztuka. Wkrótce jednak droga zwęziła się, a ja nie szedłem już telemarkiem, tylko jechałem po gładko udeptanym chodniczku, zacięcie walcząc o utrzymanie równowagi. I być może tych pięćset czy sześćset metrów pochyłości bez upadku nawet bym pokonał, gdyby nagle nie wyrosła na drodze mej – baba. Szła pochylona w mym kierunku, a nagle mnie zobaczywszy, krzyknęła przerażona i pośrodku drogi zamarała niczym słup soli. Dzięki me gesty lagą i rogate drewna na nogach mogły myśl jej podsunąć, że oto sam diabeł właśnie po nią się wybrał. Wnet zapomniałem o wszystkich udzielonych mi przez przyjaciela radach, omijania i hamowania dotyczących i tylko dzięki własnej przytomności ducha albo i żwirowi, który spod śniegu się przebijał, złożyłem się z okropnym drewnem trzaskiem wprost u stóp babiny.

Ta uskoczyła, przeżegnała się, splunęła i umykając przede mną, coś o bezbożnych ludziach mamrotała, którzy miast do kościoła nogi jadą sobie łamać... Widać, że po raz pierwszy ujrzała „skijaka”.

Obmacałem się, podniosłem z trudem, otrzepałem i cieszyłem, że oprócz zdradliwego kamyczka w miękką część ciała wbitego żadnej szkody nie poniosłem. Wyczekałem później na moment, w



Karkonoski nastrój, Karel Procházka, kolorowany slajd około r. 1910

k którym pozostała część pochyłości wolna była od niebezpieczeństwa – czyli ludzi po niej idących – a bez wypadku jechałem dalej, aż do skrzyżowania z drogą na Křižlici.

Tutaj pierwszy raz w życiu ujrzałem, jak naprawdę jeździ się na ski.

Niczym wicher przygnał do mnie na ski postawny mężczyzna z wypchanym fantastycznie olbrzymim plecakiem. Był to dr Mandl. Pozdrowił mnie narciarskim „skol“ i spytał o doktora Prácheňského, który wcześniej pojechał na Rezek. Nie widziałem go, więc poradzić nie mogłem. Wtem dostrzegł dr Mandl ślad na stoku przy drodze i zawołał: „To jego ślad, ma dwa kije! Skol!“ – i już wchodził po stoku mocnymi krokami, zgarbiony,

jakby poruszał się na rękach i nogach zarazem. Wydał mi się niczym olbrzym z bajki, energią czystą w ciało przybraną i wzorem wchodzenia, na zawsze w pamięci pozostającym, któremu dorównać nie mogłem, szczególnie po tym, gdy wkrótce Ressler się zjawił, ja zaś idąc wytyczonym śladem próbowałem pierwszego swojego wejścia na nartach. Nie pomagały rady, daremne były największe wysiłki, nic nie dało też zdjęcie swetra – szybko poddałem się i wyczerpany zaniechałem prób stawiania kroków tak olbrzymich, jak mój poprzednik.

Wchodziłem zatem bardzo powoli, ostrożnie i krok za krokiem – lecz wytrwale, odnajdując w końcu pierwszy swój rytm nowicjusza. Ressler





Śnieżka – narciarze na dachu České boudy, Karel Procházka, kolorowany slajd, około r. 1920

wyprzedzał mnie czasami, wspinał się na stok i w czasie, gdy odpoczywałem, pokazywał mi jak na nartach jeździć, hamować i odwracać się. Na próbę zjazdu jednak mnie nie namówił. Szkoda mi było wysokości, zdobytej po tak ciężkiej dla mnie wspinaczce.

Podczas wchodzenia – i zdecydowanie jak na mój gust za często – w bok odjeżdżała mi narta lub źle stanąwszy zwałałem się w śnieg. Niestrudzony mój przyjaciel zachęcał mnie wtedy, bym teorię, którą przekazał mi na temat wstawiania wypróbował teraz w praktyce.

W Křižlici nawet nie przystanęliśmy. Ressler, pokazawszy mi drogę, ponownie wysłał mnie naprzód, sam chcąc w

międzyczasie odwiedzić któregoś ze znajomych górali. Znajomych miał zaś wszędzie i w Karkonoszach znał zapewne wszystkich gajowych, leśniczych, karczmarzy i aptekarzy.

Na Křižlici śniegu wciąż przybywało. Było mroźno, drzewa bez szronu a niebo zachmurzone. Lekka mgła nie pozwalała, by dobrze się rozejrzeć.

Aż do Rezku obyło się bez większych przygód. Tam leśnik Škodava, w swej chacie myśliwskiej, licznymi porożami ozdobionej, ugościł nas mlekiem i chlebem.

Nowych sił nabrawszy pokonać zdołałem strome wzniesienie za Rezkem, gdzie zaczął się też mój pierwszy

prawdziwy zjazd – łagodny, jak rzekł-  
bym dzisiaj – po trasie wycieczko-  
wej. Może i zatarłby się w pamię-  
ci, bowiem po sypkim śniegu jecha-  
ło mi się pięknie i znacznie pewniej  
niż po nierównym udeptanym chod-  
niku. Zacząłem już nawet rozsmako-  
wywać się w radosnej przyjemności,  
jakiej zjazd ten dostarczał, gdy na-  
głe na drodze pojawił się punkt czar-  
ny. To drwał, pień drzewa wydobywa-  
jąc, rozsypał był przy okazji kamienie  
i żwir. Ressler, znalazłszy przy sa-  
mym skraju nieco śniegu, przejechał  
bez zatrzymania. Ja jednak – ani ha-  
mować dobrze ani przeszkód omijać  
nie umiejąc, pędziłem środkiem dro-  
gi wprost na czarne miejsce, wnet  
też zaryłem nosem w świeży śnieg,  
z czubkami nart wbitymi w pierś tuż  
pod obojczykami. Dziękowałem bogu,  
że stary Lorenc szpice te ładnie był  
zaokrąglił i zrozumiałem, dlaczego  
ostre być nie powinny. O własnych si-  
łach wstać jednak nie mogłem, dopie-  
ro z pomocą przyjaciela, lagę moją  
mi podającego, która podczas upad-  
ku daleko gdzieś w krzaki upadła.

Jechaliśmy dalej. Ja ciężko i bardzo  
zmęczony. Jednak Dvoračky nie były  
daleko i dotrzeć można tam było bez  
zjazdu, którego już bym się obawiał.

Do Dvoraček dotarliśmy późno po poł-  
dniu i stary Johann Kohl bardzo się uwi-  
jał, by jeszcze nam jakiś posiłek zapew-  
nić. W tamtych czasach liczyć mogliśmy  
tylko na mleko, zupę na zacierkach,  
kawę, lub co najwyżej chaudeau – nic  
innego dla siebie nie gotowali, a gości  
wtedy nie było. Z ziemniakami i mąką  
gospodarować musieli tam oszczędnie,  
gdyż podczas niepogody przez tygo-  
dnie, a nawet i miesiące chaty opuścić  
się nie dało. Mało który góral posiadał  
też wtedy ski.

Pięknie siedziało się za piecem, w  
kuchni usługowego Kohla. W międzyczasie  
na zewnątrz pogoda zupełnie się  
zmieniła. Zniknęły mgły, a niskie słońce  
ozłociło uciekające gdzieś chmury. Ten  
widok skłonił nas do ponownego wyru-  
szenia w drogę.

Wyszedszy z chaty, w zachwyt wpa-  
dłem nad pięknym wspaniałym pa-  
noramy, wcześniej we mgle przed  
nami ukrytej. Grzbiety od Žalého po  
Krakonoš w pełnej swej krasie, grzbie-  
ty Kozí i Schwarzenberské, po części w  
złocistych obłokach schowane, potęż-  
ny Kokrháč i jego wąwozy, skąpane w  
różowym blasku i kobaltowych cieniach  
i Góry Izerskie i Ještědské, zanurzone  
we mgle srebrzystej błyszczącego słoń-  
ca! Piękno to opisywać daremnym jest  
trudem, tym bardziej zbędnym, że każ-  
dy chyba narciarz i tak je podziwiał i już  
na zawsze w myślach swych nosi.

W pięknie tym ciągle się zmieniają-  
cym – pieliśmy się po stromym sto-  
ku Lysé hory i Kokrháče. I jedynie piękn-  
u temu zawdzięczam, że o zmęczeniu  
swym zapomniałem i dotarłem aż na  
przełęcz pod Kokrháčem. Tu już zastała  
nas pełna noc, mroźna, cicha i blaskiem  
gwiazd rozświetlona. Noc piękna i po-  
wabów pełna dla turysty niedoświad-  
czonego, która po wspaniałym i ujmu-  
jącym spektaklu słońca zachodzące-  
go, ogromne na mnie wywarła wraże-  
nie, choć zmęczony byłem potwornie na  
ciele i na duszy. Ledwo wlokłem się po  
płaszczyźnie pod Kokrháčem. Nie po-  
krzepił mnie nawet łagodny zjazd do  
źródła Łaby, a przyjaciela mego ponag-  
lenia przyjmowałem niechętnie.

Nagle rozległ się krótki gwizd i idący  
przede mną Ressler zatrzymał się. Nic  
się nie poruszyło, tylko zastygłe kępy  
kosówki, śniegiem i szronem otulonej



Narciarze, około r. 1912

i oświetlonej słabą poświatą gwiazd, rozciągały się wokół nas w malowniczym chaosie.

Jedziemy więc dalej i znów gwizd, teraz już dłuższy, zaś biała kosówka tu i tam unosi się powoli, świadcząc o tym, że coś zmierza w naszym kierunku. I już Ressler z kimś tam się wita, a potem tuż obok nas defiluje szparko cała karawana – cieni w białe koszule odzianych. Poznali w nas nieszkodliwych skijaków. Gdyby się nie podnieśli, przejechalibyśmy obok, nie przeczuwając obecności ludzi – we wspaniałej śnieżnej ukrytych mimikrze.

Powoli mijaliśmy tyczkę za tyczką. Przestrzeń Łabskiej łąki zdawała się nie mieć końca. Mróz przenikał me miejskie obuwie i w przemoczonych skarpetach

bardzo był odczuwalny. Byłem już tak zmęczony, że widząc chatę przy źródle Łaby prosiłem swego przewodnika, by wejść nam do środka pozwolił i choć trochę wypocząć. Nie ustąpił jednak i obiecał tylko, że już za kwadrans będziemy w hotelu Sněžných roklí, a tu byśmy zamarli.

Jechałem więc – a właściwie wlokłem się dalej, wciąż wolniej, szczególnie kiedy przyszło mi wspinać się na Violík. Przystawałem co dwadzieścia kroków, gdy jednak dotarliśmy na lód, z którego wiatr zwiął resztki śniegu, jeszcze większe poczułem zmęczenie. Dotarłszy w końcu na Violík, przykucnęliśmy za skałą, znalazłszy miejsce przed wiatrem osłonięte, który na szczycie zwłaszcza dawał się we znaki. Odpoczynek nie przyniósł mu ulgi.



Przeciwnie, raczej gorzej mi było. Nogi mi zeszytwniały i siły całkiem już opuściły. Na lodzie posuwać się naprzód już nie mogłem. Ressler pomagał mi kijkami, bym się na nartach nie ześlizgiwał i dociągnął w ten sposób do najbliższej skały.

Zrzucił plecak, nakazał mi, bym odpiął narty, a w międzyczasie znalazł i otworzył butelkę z napisem: AXAIA ΜΑΥΡΟΔΑΦΝΗ i dał mi się napić.

Wino grzało wspaniale i siłą było czystą. Ressler, również tyknąwszy, schował butelkę do kieszeni, zarzucił na ramiona moje ski i zarządził wymarsz z ukrycia. Teraz szedłem już raźniej, nim jednak dotarliśmy do celu, musiał mi przyjacieli raz jeszcze podać butelkę na sił wzmocnienie. Gdym jednak po chwili ponownie o duszek poprosił – wierzcąc mi, że tylko z powodu zmęczenia, nie zaś łakomstwa – wskazał mi Ressler dopiero trzeci słup telegraficzny.

Przy trzecim słupie – choć możliwe, że był to już piąty czy szósty – dostrzegłem nagle wylaniające się z mroku olbrzymią wieżę i potężny budynek. Aż strach mnie zdjął. Staliśmy przed hotelem Sněžných roklí –

Maurodafne już nie dostałem. Spryciarz Ressler chciał widać zabezpieczyć się również na przyszłość, gdy więc rozkładając się wygodnie na kanapie w hotelowej kuchni poprosiłem o łyżeczek, nic już nie dostałem. Za to strażnik zimowy schroniska – stary Vincenc Adolf, nałożywszy mi na nogi ciepłe papucie, spełnił też me życzenie co do łyka porządnego. Nie było to greckie, ale prawdziwe wino reńskie, które wnet mnie z rezygnacji i zmęczenia wskrzesiło. W tych czasach najlepsze reńskie wino w schronisku Sněžných roklí tańsze było od zwykłego wina w Pradze.

O jedzeniu nawet nie pomyślałszy piłem tylko – wino, wodę, herbatę. Ressler rozmawiał z Adolfem, dla którego w zimie każda wizyta bardzo była cenna, gdyż niezwykle rzadka. W czasie kiedy obaj głośno rozprawiali, ze zmęczenia zasnąłem na kanapie. Gdy mnie potem budzili, nie chciało mi się ruszać z ciepłutkiej kuchni do zimnego naszego pokoju i chłodnych, wilgotnych jakby pierzyn.

Zbyt dobrze nie spałem, gdy jednak o pierwszym świcie Ressler zarządził pobudkę, wstałem ochoczo i nasunąwszy kaptcie i kurtkę pośpieszyłem do ciepłej kuchni. Ubierać się nie musieliśmy, bo spaliśmy w ubraniach, mycie zaś w zalegającym umywalkę lodzie za zbędną uznaliśmy luksus.

Śniadanie smakowało mi jak się patrzy – nadganiałem wszak wczorajszą kolację – ciężar plecaka skrzętnie umniejszając. Byłem znów świeży, tylko nogi miałem znów nieco sztywne, a przy dotyku zabolął w nich też niejednen mięsień.

Tego dnia pierwsza trudność pojawiła się przy zakładaniu butów. Wskutek szybkiego suszenia przy piecu skóra, wczoraj na wskroś przemoczona zbiegła się mocno, wszelkie więc próby wciągnięcia ich na stopy, podwójną skarpetą chronione, daremnie się okazały. Na koniec rad więc byłem, że w ogóle na stopy je wciągnąłem, najcieńsze przedtem ubrawszy skarpety. Pocieszałem się też nadzieją, że podczas marszu buty choć trochę się rozchodzą. I rzeczywiście się rozchodziły, ale... O tym jednak później.

Kilka kroków od schroniska o butach i nogach całkiem zresztą zapomniałem. Słoneczko wyskoczyło właśnie nad

horyzont i dech w piersiach zapierająca panorama Łabskiej łąki i okolicznych grzbietów górskich do reszty nas pochłonęła. Czy opisywać muszę całe to piękno przestrzeni zimowych, które tyle razy już dane wam było oglądać i które wciąż od nowa w zachwyty będą was wprawiać? Lub czy przedstawiać muszę wrażenie wspaniałe, jakie widok wąwozów Sněžných lodem pokrytych wywołuje, które chwilę później przyjaciel mój mi pokazał? Każdy, kto choć raz nieopisane to piękno ujrział w świetle właściwym, na zawsze już w duszy swojej nośić je będzie i sam lepiej sobie je wyobrazi, niż jakkolwiek czytając opis.

Znaleźliśmy się u szczytu piękna zimowego, a zarazem w najwyższym punkcie naszej wyprawy. Czekał nas teraz zjazd o długości ponad 1000 metrów, nie licząc różnych wzniesień, które Ressler opisywał mi jako etapy dzisiejszej naszej wędrowki. Tysiąc metrów zjazdu na nartach! Rozkosz dla doświadczonego – zgroza dla nowicjusza! Przyznać się nie wstydę, że po wcześniejszych dwóch doświadczeniach ze zjazdami 10 metrowymi ledwie – obleciał mnie strach. Tysiąc metrów!

Przyjaciel, lęk mój wyczuwając poświęcił mi się teraz całkowicie – pokazywał, tłumaczył, poprawiał, dopingował i nauczył mnie również podstaw zjazdów na nartach. Teren, oświetlenie i śnieg były idealne, dlatego przy Łabskiej Studziencie jechałem już własnym śladem, odważając się nawet na szybsze zjazdy. Przed schroniskiem Łabská bouda pewien już byłem, że to potrafię...

Jest jednak regułą prawdziwą, przekorną i godną podziwu zarazem, że kłopot przytrafia się tym, którzy myślą że nic już przytrafić się nie może. Chciał chyba los, bym narciarską swoją pewnością

siebie nieco utemperował, gdyż już przy samym schronisku drogę swą zakończyłem dzikim fikołkiem tuż pod oknem kuchni.

Do budynku dostać się jednak nie udało, gdyż przygłuchych nieco strażnik Donth, zajmując się czymś w odleglejszym miejscu schroniska lub na górze, w szopie, stukał naszych i łomotów nie usłyszał. Zresztą odpoczynku nie było nam wtedy trzeba, pojechaliśmy więc dalej – na szczęście pod górę, do skały Harracha i na Krakonoš. Wspinaczka bardzo była powolna, jednak piękny widok na dolinę Łaby i chmury spływające tam ze Śnieżki tak nas zachwycił, że o zmęczeniu nawet nie myślałem. Tylko buty wciąż mnie uwierały.

Z Krakonoše widok roztaczał się tylko na Łabską łąkę, tu i tam chmurami zacienioną. Za to na południu cały widok zasnuwały już chmury. Wiatr był wilgotny i wzmagał się. Dlatego Ressler pożągał do szybszego marszu, obawiając się wichury, która w oddali jeszcze targała wierzchołkami podnoszących się chmur. Jechaliśmy po grzbiecie Krakonoše, ponieważ wtedy żadnego nie było tam szlaku. Na Złoty Wierch dojechaliśmy już w wietrze gwałtownym i ledwo znaleźliśmy żleb do Míseček wiodący, otoczyła nas gęsta i zimna mgła.

Zjazd żlebem doświadczeniem był okropnym. Upadek za upadkiem. Jak do schroniska dotarłem – pojęcia nie mam! Cudem chyba.

U Rennera, który do dzisiaj schronisko tam prowadzi, przytomność znów odzyskałem. Koniecznie jednak chciałem zdjąć ze stóp buty. Czułem w różnych miejscach obtarcia i pęcherze. Chciałem też nogi





Narciarz przed kamerą



Narciarzy podróż

nasmarować i zmienić kompletnie mokre skarpety. Ressler jednak zabronił, twierdząc że butów już bym nie włożył. Mogłem tylko ogrzać je trochę nogi blisko pieca trzymając. Ciepło działało zbawiennie, kiedy więc po obiedzie i odpoczynku dwugodzinnym opuszczaliśmy Mísečky, wierzyłem, że znów jakoś mi pójdzie – mięśnie bolały wprawdzie, zniknęły jednak zmęczenie, z częstych upadków lub właściwie ciężkiego po nich wstawania wynikające.

W mgłę, czasem też w deszczu posuwaliśmy się powoli przez Mechovinec, Václavské náměstí, Černou skálu, Šeřín i Zadní Žalý. Może pogoda nieprzychylna, może też i zmęczenie, lub coraz częstsze upadki sprawiły, że z drogi tej żadnego nie mam dziś wspomnień.

Wspinaczka z przełęczy Žalýho na Přední Žalý otwarty bunt mój wywołała. Bardziej niż wejścia bałem się zjazdu ponownego, w całkowitych już ciemnościach, które tam nas zastały. Gdybym wiedział wtedy, że Ressler na niebotyczną tę górę wlecze mnie tylko po to, by nas do księgi tamtejszej wpisać – nie pomogłyby to nawet, że plecak mi niósł i zaklinał się, że to już ostatnia górka, ledwie na 20 metrów wysoka. Ba, nic nie dałyby i łyżki „Maurodafné“, którymi co 20 metrów wysokości mnie poił. Byłem całkowicie wyczerpany.

A i tak mnie tam wtaszczył. Wypiłem chyba z litr mleka a co najważniejsze, wpisaliśmy się do księgi. Później na siedząco zasnąłem. Ressler pogawędził sobie z gajowym Václavů, ówczesnym strażnikiem starej, obszernej restauracji. Później mnie obudzili i w nocy zjechaliśmy na dół. Jak – znów nie wiem! Chyba było mi już wszystko jedno...



Pamiętam tylko, że po odpoczynku krótkim u Bubenika wyciągnął mnie Ressler znów na ski i pożegnał po kilku krokach, mówiąc: Proszę jechać tą szosą, aż do Jilemnice. I zapytać się na skrzyżowaniu. Ludzie są tu wszędzie. Ja muszę jeszcze wpaść do Buchara. Do widzenia w Niebieskiej Gwieździe“ I zniknął w ciemności.

Jechałem na ski sam – dopóki szosa była mocniej nachylona. W łagodniejszych jednak miejscach ciążyły mi ski okropnie, przez upadki częste, tym boleśniejsze na twardej drodze. Pęcherze pod rżemieniami paliły tak, że nie pannałem już nad nartami – odpiąłem je więc i zarzuciłem na ramię. Zmiana przyniosła ulgę – niestety tylko na chwilę. Ciężar nart wzrastał wraz ze zmęczeniem. Pomyślałem, że zwiążę je sznurkiem i będę wlec za sobą.

Samotność i ciemność pogarszały i tak podły już nastrój. Szedłem powoli, apatycznie, bojąc się odpoczywać, gdyż i najkrótszy odpoczynek ból w palcach i stopie ściśniętej nieznośnie wzmagał. Droga ciągnęła się zaś w nieskończoność ...

A jednak – choć nie wiem w jaki sposób – dopełzłem do Niebieskiej Gwiazdy. Na szczęście czekał tam na mnie służący, który zdjął ze mnie brzemię plecaka i ski, pomógł też wejść na wysokie schody w hotelu. Do reszty wyczerpany i wyniszczony padłem jak długi na łóżko, zanim jednak służący zdjął mi nieszczęsne me buty, zjawił się Ressler, a wraz z nim pokojówka z balią ciepłej wody – do kąpeli stóp przeznaczonej.

Ressler, który dotarł do Jilemnice ponad godzinę przede mną, kazał napałić w piecu i przygotować wodę. Dobrze wiedział, czego najbardziej będzie mi



Na początku biegu

potrzeba. Starał się też o mnie najlepiej, jak mógł. Ja natomiast, ledwo pragnienie zaspokoilem, tuż po stóp wykąpaniu natychmiast usnąłem. Było tuż przed północą.

A już o trzeciej mnie obudzono. Ubrałem się z trudem ogromnym. Nie było mięśnia, który nie byłby obolały. Ressler jeszcze wieczorem zdobył dla mnie kapcie, kazał też przygotować mi obfite śniadanie i zamówił starego Podzimka, który na saniach odwiózł nas na dworzec. O czwartej nad ranem pociąg wiozł nas do Pragi.

Była to nieco twarda próba, ale zdrowa. A jej następstwa? Zrujnowane buty, ból mięśni kilkudniowy i nogi spuchnięte, później zaś pragnienie by próbę powtórzyć, zakup wymienionych piąxów od pana mistrza Svobody i wkrótce całkowite oddanie się białego sportu namiętności ...

Rocznik ČSK Praha, 1927, str. 51–63

## Uwagi na zakończenie

Jan Buchar (1859–1932) (foto) jeden z pierwszych propagatorów pieszej turystyki w Karkonoszach. W 1893 roku zaczął też wyruszać na wycieczki na nartach. W następnym roku współuczestniczył w powołaniu Czeskiej Wspólnoty Karkonoskiej Ski (ČKS Ski) Jilemnice i przyczynił się do wprowadzenia nauki jeżdżenia na nartach do programów szkolnych. W tym samym czasie nawiązał też współpracę z Josefem Rösslerem-Ořovským, której wynikiem było założenie Związku Narciarzy w Królestwie Czeskim w listopadzie 1903 roku. Przez pierwszych pięć lat jego istnienia był również jego przewodniczącym. W 1911 roku opublikował przewodnik Wycieczki Buchara w Karkonosze.

Jan hrabia Harrach (1828–1909), zasłużony czeski arystokrata, który w znaczącym stopniu przyczynił się do rozwoju czeskiej kultury, gospodarki i polityki. Będąc właścicielem dużych posiadłości ziemskich wokół Jilemnice miał do Karkonoszy bardzo ciepły stosunek i pozostawił po sobie imponującą spuściznę (ustanowienie pierwszego karkonoskiego rezerwatu przyrody, rozmach tutejszych hut szkła, wzorcowo prowadzoną gospodarkę leśną itd.). W zdecydowany sposób wspierał też rozwój turystyki i w 1892 roku kazał sprowadzić pierwsze narty dla swoich robotników leśnych. Natychmiast rozpoczęto też ich miejscową produkcję, dzięki czemu narciarstwo bardzo szybko zaczęło rozwijać się również jako dziedzina sportu. Wielmożny hrabia wspierał narciarstwo aż do swej śmierci.

Vítězslav Pavloušek (1874–1957) należał do pionierów narciarstwa i sportów wodnych na ziemiach czeskich. Był bliskim współpracownikiem Josefa Rösslera-Ořovského nie tylko w ramach działalności w związku narciarskim, ale i Czeskim Komitecie Olimpijskim. Reprezentował związek narciarzy na poświęconych temu

sportowi kongresach, z początku organizowanych przez Międzynarodowy Kongres Narciarski, który później przekształcił się w Międzynarodową Federację Narciarską (FIS). Uczestniczył też w jej kongresie założycielskim, zorganizowanym w Chamonix w 1924 roku. Rozpropagował w Czechosłowacji zawody wojskowych patroli narciarskich. Redaktor czasopisma *Zimní sport* (Sport zimowy).

Ingvald Smith Kielland (1890–1984), norweski narciarz, działający na ziemiach czeskich wraz z s N. R. Østgaardem w sezonach zimowych 1912–14, darzący wielkim uczuciem Czechy i Czechów. Do największych organizowanych przez niego akcji należał kurs, który odbył się Na Benecku w Karkonoszach podczas świąt bożonarodzeniowych. Zostali na niego zaproszeni przede wszystkim członkowie praskiego Ski-klubu, a także inni entuzjaści narciarstwa (np. Czeska Karkonoska Wspólnota Ski w Jilemnic). W sumie udział wzięło 500 osób. Nieco wcześniej, 20. 12. 1913, prażanie zorganizowali dla instruktorów uroczysty wspólny wieczór w Domu Reprezentacyjnym w Pradze. Ingvald Smith Kielland odegrał ważną rolę również w rozwoju narciarstwa na Morawie, gdzie prowadził liczne kursy w Novém Městě na Moravě. Uczył tamtejszych narciarzy nie tylko kristianek, lecz po raz pierwszy zaprezentował im także bieg narciarski z oburęcznym odbiciem, który w okresie międzywojennym stał się charakterystycznym stylem zawodników z Nového Města na Moravě. W roku 1912 został mistrzem ziem Korony Czeskiej w skokach narciarskich, brał również udział w organizowanych w Czechach zawodach międzynarodowych. Nawiązał tu liczne osobiste przyjaźnie, o czym wspominało jeszcze w latach 80 ubiegłego wieku. Niestety w późniejszym okresie żelazna kurtyna uniemożliwiła kontakty przyjaciół. W latach 1934–38 był sekretarzem generalnym Międzynarodowej Federacji Narciarskiej (FIS). W lecie 1944 został mianowany pierwszym ambasadorem Norwegii, z początku przy czeskim rządzie na uchodźstwie w Londynie, później zaś w Czechosłowacji.





## Historia narciarstwa w Karkonoszach ...o narciarstwie trochę inaczej

Wydane przez Administrację karkonoskiego Parku Narodowego w 2015 roku  
Tekst: Jan Luštinec  
Foto: archiwum Karkonoskiego muzea Administracji KRNP w Jilemnici

Oprawa graficzna: 2123design.cz  
© 2015, Administracja Karkonoskiego Parku Narodowego,  
Dobrovského 3, 543 01 Vrchlabí

Wydrukowano na papierze z odzysku.

ISBN: 978-80-7535-001-5



SOS



HASIČI



LÉKÁŘ



POLICIE



HORSKÁ SLUŽBA (CZ) / GOPR (PL)

**602 448 338** nebo **1210**

**(+48) 985** nebo **601 100 300**